

246748

U. 1116 16

**WIECZERNICE**

**I**

**OBŁAKANY.**

**P O E Z Y E**

*Wincentego Dunin Marcinkiewicza.*

**MIŃSK**

**NAKŁADEM I DRUKIEM JOKIELA DWORCA.**

**1855.**

ba 246748

Pozwolono drukować z obowiązkiem złożenia w Komitecie Cenzury prawem oznaczonej liczby exemplarzy. —  
Wilno 12 Kwietnia 1855 roku.

*Cenzor Paweł Kukolnik.*



# WIECZERNICA I.

## P I E Ś Ń I.

Anania nasz wiasioly,  
Uże wielmi stary stau,  
A choć byu biedny i holy,  
Kožen jaho szanowau.

U karczmu użo nia chodziu,  
Skrypku unuku darawau,  
Łapci plou—Boha chwaliu,  
I skazaczki razpraulau.

Za toż takoj wiaczarnicy,  
I ususiedau nia syskać,  
Jak u staraho światlicy,  
Kali woźmie kazki lhać.

I woś ciapier dawialosia  
Szto u wiaczerniu paru,  
Mnoha k niamu sabralosia,  
I paczuli rzecz taku.

CM 7. 1907

„Dzietaczki kachany—dzietaczki mileńki!  
 Da dziakuj że wam szto wy tut pryszli;  
 Kabże tak dau Boh szto wy wiasialeńki,  
 Maulau u zdaroui, u szczasći żyli.

Mnie uže nia dooha—para sabiracca  
 Uciomnu mahilku hatauku służyć,  
 Z syroju ziarnielkaj na wiek pawieneczacca,  
 I swami, dzietaczki, hodzia uže żyć.

A užo jak daść Boh—tak jano i budzie,  
 Kruci nia wierci—a pamierci treba;  
 Chaciab spamianuli da dobryje ludzie,  
 Da byż Miłasierny baczyć swajo nieba!

Wola Jaho Swiata!—nia tutże żurycca!  
 I choć basz nia maju czym was uhaszczać,  
 Praszu was, dzietaczki mileńki, sadzicca,  
 A ja choć skazaczki budu wam ilhać!

Tut Siamion—i Hapon,  
 I Danila—i Anton,  
 Kaciaryna—i Uscińńia,  
 I Malańńia—i Aulińńia,  
 I Prachor—i Hryhor,  
 I Kuźma—i Chwiador,



Pałahieja—i Aryna,  
I Luceja—i Kulina,

Kiaszeni traści uziali,  
Harelki ukarcznie dastali,  
Chto kaubasku—a chto sala,  
Chto jajec uspieu prynieść,  
Skolka kamu na szto stala,  
Kožen na stoł pałazyu,  
I nichto uže nia tužyu,  
Czym wiaieczernicu prawieść.

Chłopeyż siakiery pabrali,  
Na łuczniak smoli nakłali,  
Dyj u cześć proszlaj niadzieli,  
Woś jaku pieśniu zapieli:

„Och moj Boże! wieru Tabie,  
Usiu nadzieju maju u Tabie,  
Usiu nadzieju u Tabie maju,  
Ciabie lepsz za usich kachaju“

A jak usiu praspiewali,  
U adin holas skazali,  
Niechaj będzie pochwalony  
Jezus Chystus! — naradzony

**S Boha - radzicy,**  
**Maryj dziawicy;**  
**Na wieki wiekaw i uszędzie,**  
**Cześć i chwala niech Im będzie!**

**Staryczok niszkam siadzieu,**  
**Na uzłokatkach, la stala,**  
**Na družynku jon hladzieu,**  
**Pa szczoczkach słozka ciakla;**  
**A pasla smiesta padniausia,**  
**Na wieki wiekaw razam abazwausia,**  
**I woś jak mowić naczau,**  
**„Kab Miłasierny dyj dabro wam dau,**  
**Dzietaczki mai maładzieńkije,**  
**Hościki mai wiasialeńkije,**  
**Za waszu achwatu kab Boha chwalić!**  
**A ja, za hety Chrysciański prymier,**  
**Skažu wam dzietki sztosponniu ciapier,**  
**I budu prawdu nia kazku manić!”**

**Schapianulisia usie,**  
**Ruki, kaleny całujuć,**  
**Sadziać dzieda na kucie,**  
**Sierca u hrudkach nia czujuć;**



Tak ciekawasé ich biareć,  
Sztó stareńki zapiajeć?

Stary malitwu jakuś praszaptau,  
Pierechrysciusia—dyj hetak naczau.

„Moą i prawda, dietki, szto u Slucku,  
Kažuć, u sio nie paludzku;  
A u Orszy,  
Jaszczó horszy!

Tolka tym, maulau, ludzi zlyje hreszuć,  
Sztó na Mińsk nasz wielmi breszuć.  
Nie ma jak Mińsk nasz!—dietaczki mileńki!  
Pryhoży—widny—kruhom wiasialeńki;  
Ni adnoj mizernaj nia sustreniesz chaty,  
Wot, maulau, snieh biely kamianny palaty:  
Pasiaredzinie ujecca kruhlaj strużkaj  
Swislacz raka—zjalonaj ustużkaj;  
Wot nia urokam—horad choć kudy!  
I Caru tut nia byłob nudy!  
A ludzie, ludzie!—dietki darahije!  
Nie zamorškije!—maulau niaczużyje!  
A usio swaje—wiery Chrysciańskaj,  
Szcodry, dabry—natury nie pańskaj:



Sustreńsia skij—nizka paklanisia,  
 Niech będzie pachwałony Jezus, atazwisia,  
 Jon basz u horu nos nia zadziraje,  
 Na paklon nizki, paklonam streczaje,  
 Na wieki wiekaw—tutże zahamonić,  
 Nie adno dobraje slawieczka utonić,  
 Spytaje kudy mužyczok idziesz?  
 Szto ukalitec na rynek niasiesz?  
 Biez tarhu płacić—kachany Panok!  
 Jaszcz e chleba atreże kusok!

I dziesiątniki—nie tak basz jak idzie,  
 Nia zdiekujucca—sielskaj hramadzie  
 Nia hrozfać hlumam—z wazou nia chwatajuć,  
 Kijom nia bjuć—u czaść nia ciahajuć!

Sztoż nia za życie tam!—darahieńki dietki!  
 Było kaliś u daunije letki?!  
 Nia mnie durnomu ab tom basz kazać:  
 Wam, dietki, hadkou takich nie naźdać!

Miod smalakom rakoju plyli,  
 Ludzi s saboju jak braty żyli;  
 Hrosz u karmanie nia byu tabie urah,  
 A dziaszawizna!—usio ni paczom;



Bywała kupisz sialadca za szah,  
 Ledź jaho zmożesz— aź woczy suzdrom  
 Lezuć na łob— aź piana ciacze,  
 A sol u horle reže da siacze!

Bywała hlaniesz!— tam na nizkam rynku,  
 Łakaciej propaść!— nie raz palkniesz slinku!  
 Budź niewieś jak skup— kryczy na izbytki,  
 Da nia wydzierzysz— patrasiesz kalitki!

Tut stary rukoj machnuu,  
 Dyj ciałeńka uzdychnuu,  
 A pasła piarechryściusia,  
 Iz kausza kwasu napiusia;  
 A celaja hramada  
 Mauzksam na dzieda hladzić,  
 Tolka dziewak czarada  
 Na palcach nitki mataje,  
 Na chlapeou cizskom zirkaje;  
 Wiarciano kruhom burezyć.

## P I E Ś Ń 2.

Wot basz dwateaty konczyusia hadok,  
Tak naczaŭ dalej stareńki dziadok,  
Jak u Łoszyckam siale, kala Mińska,  
Haspadarnaha Pana Pruszyńska,  
Żyŭ mužyczok na imia Zmicior;  
Choć durań wialiki, da muzyk chicior.  
Jak da raboty — czasta jon chwaraŭ,  
A na ihryszcza — skora aczuniau:  
Zawuć bywała Zmitra u kaścioł,  
Hdzie tam! — doszcz ljeć — hrazi pakaleńnia,  
A u karczmie — Zmiciar nasz wiasioł!  
Naszou darobu — asli kala zahumieńnia?

Jon na harelku wialiki byŭ had!  
Czarki dwie, try s kumam wypić rad;  
A skażesz basz — kwacierku pastau!  
Hraszej niema — żonka niedaje,  
Rubla a poszniaho Akamon zabrau  
Na podaci — tak Zmitrok piaje.



Niema czaho! — wythacca byu skor;  
 Z niaho prykazka ta — chieior Zmicior!  
 Da sztoż staho kali durań byu.  
 Nie raz hlupatoju jon biady nażyu.

Na Radaunicu dawiałasia basz!  
 Ciałuszkę wieść Zmitru na kiermasz;  
 Kiermasz bahaty — na nim ludziej éma!  
 Maulau worany — żydki la zmitra,  
 Ciałuszkę szczupajuć — let jaje pytajuć,  
 Na rahach licząc — uzuby zabladajuć;  
 Ureszcie torh konczan — ruki piarabili,  
 I siniu bumażku Zmitru zaplacili:  
 A maharycz choć i nia pili,  
 Za to dziasiatku jamu naddali.

Zmiciar nasz Pan! — ważna chachoł hladzić,  
 Piacirublowaju u kiaszeniu sadzić,  
 Szapku na ucha — u boki uziausia:  
 A pakul maulau da chaty sabrausia,  
 Jon na darohi sialadca kupiu,  
 Tudyż u kiaszeniu, hdzie hroszy, ułażyu.

Paswistujeczy, siaradzi darohi,  
 Bytciem piawun, ważna sunie nohi;

Aż Siarbrańskaja karczma zaświecila,  
 Woł tak i ciałnie niaczystaja sila  
 Zajci—kwacięrkaj, horla pramażyć,  
 Wodka dzieszawa—jakże tu nie pić?

Prauda! — bywała wypjesz za szastak,  
 Noh nie paciahoiesz, rozum pacirajesz,  
 Rodnaha baćku, maci nię spaznajesz;  
 Aszalamuciszsia—woś durny cialak!

Zmiciażę, krom bumażki, wosim hroszy maje:  
 Padumau krychu—dzwiery atczyniaje:  
 Zdarou budź Panie Łachman!—zdarowa Zmitrok!  
 Pradau cialusku? — pradau — moj haściok!  
 Chadzi — sadzisia — tyz tak umaryusia;  
 Mozeb Krychu harelki napiusia?

A Zmiciar takije rzeczy,  
 Choć durań, da basz sumieu,  
 Ważna na kucie zasieu,  
 Prypiorszy da scienki pleczy,  
 Szapku naucha sciahnuu,  
 Dyj na landarku huknuu.



„Hej landarka! daj kwacierku,  
 Tolkaż hladzi szumawoj,  
 I nie falszywuj miierku.  
 Uczeń Radaunicy swiatoj  
 Treba harelki napieca,  
 Dyj krychu pawiasialieca.“

Landarka stoł rusznikom sciraje,  
 Kwacierku s ezarkaj pry Zmitre staulaje,  
 I abarankaz dwa kładzie na stol:  
 A abaranki baczysz nia takije  
 Jak ciapier, dietki, malyje,  
 To łyk wianok! — Zmiciar nasz wiasioł,  
 Żadna u kwacierku zahlanie,  
 Naliwać u ezarku stanie,  
 Slinka eiacze pa hubach,  
 Woczy s radaści bliszezać,  
 Niekamu hasz pamahać,  
 Czarka trasiecca urukach.

Wypiu—smorszczyusia—dyj trejczy raz splunuu,  
 Szapku na ucha bolsz jaszczé nasunuu,  
 Szumouki resztu iż kwacierki lje,  
 Pierechrysciusia — druhu ezarku pje;

Wypuczyu woczy — sarta ciacze picna,  
 Zaduryu holawu — wot ciapier jon Pan!  
 Maulau i more jamu pakalena:  
 Padumau — ruku sunie u karinan,  
 Sialadca wynuz — a druhoj rukoju  
 Schwaciu baranak — dyj muž aplatać,  
 Poludzień Carśki! — szto tut i kazać!  
 Zubami rwieć — trasio halawoju:  
 Nie adzin hledzia slinku palykaje,  
 Zmiciar aż stohnje — sialadca zmiataje!

Skora zwinusia! — hałouka, chwastok  
 At sialadca basz tolka astalisia;  
 Hladzić załastna na reszku Zmitrok,  
 Szto za niaczystaja? — woczy rukawom  
 Pracior, a reszku pawiarnuu rabrom;  
 At strachu wolasy dyham padnialisia!  
 Basz la hałouki bumażki kusoczek  
 Prylip — maulau dubawy listoczek.

Zmiciar, za cialuszku jak siniu uzian,  
 Rad storhu — ukiaszeniu zaraz ulażyu;  
 Pasla sialadca za szah jak kupiu,  
 Z duru — hdzie bumażka, tudyż jaho uklau.



Sinia da mokraho sialadca prystała,  
 Dyj mież zubou Zmitra razain s nim papala,  
 A basz jak kwacierkaj mazhi zadureu,  
 Nie hladzia s sialadcom bumaszku jon sjeu.

Mużyk jak zabaczyu szto tolka astausia  
 Kusoczak bumaszki—pierecwierazausia;  
 Haławoj ab scienu bjeć,  
 Wolasy na sabie rwieć,  
 Ruki łomić, dyj hałosić;  
 Resztu siniańkaj k Łachmanu padnosić;  
 „Mojże ty baciaczka!—moj ty sialazieńka!  
 Da dajżeż radu szto mnie tut rabić?  
 Halouka maja durnieńka!  
 Jak że mnie biez hroszy wjarnucca da domu?  
 Szto skażu ja żonce—Panu Akanomu?  
 Choć idzi tapisia—nielha dalej żyć!“

A Łachman ważna boradu pahladzić,  
 Dyj tak niaszczastnamu Zmitraku jon radzić:  
 „Choć kazué ludzi sto Zmicier,  
 Darna sto muzyk, da na rozum ehicier;  
 A ja kazu jon dureń i wieliki dureń!  
 Wot nie raznujucy—jak rabin nas Ureń.



Jakże tabie swincinchu hros nie sanawać,  
 Jak s sialadcom bumazku ukiasen chwawać? "

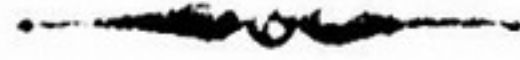
Tut haławoju trejczy pakiwau,  
 Sa złości plunuu—dyj prabarmatuu.  
 „ Oj Zmicier, Zmicier!—durny catawiek!  
 Ty nie nabudzies rozumu i uwiek.  
 Wat maja rada!—sto wupiu placi,  
 Nabiary sierca, stob smieła ici,  
 A jak przybudzies da domu,  
 Buzkazy praudu zonce—Akanomu  
 Kińsia unohi—pieanie nie nabjeć;  
 Pakornaja cielatka, znas, dwie matki ssieć!

Zmicier pasłuchau—biadu pieręzyu;  
 A choć bumazku s sialadcom i zjeu,  
 Da basz razumu, dzietki, nie naspieu,  
 Jak uzros durniam—takim wiek swoj byu.

Da parā, dzietki, krychu atpaczać,  
 Mnież stareńkamu ciazka i kazać  
 Tak dauhu kazku—nia kazku—bylieu!  
 A szto wiesiała prabyć wiaczernieu,  
 Harelkaj treba horla pramaczyć,  
 Szto Boh pasłau—razam zakusić? "



Tut usia chlapeou czereda  
 Schapianulasia—dyj pad ruczki dzieda  
 Wiadzie k stalu—na kucie sażaje;  
 Staryczok ważna czarku padnimaje,  
 Szapnuu malitwu—czarku prachrysciu,  
 Hlanuu na kuma—dyj kniamu prapiu.  
 A dzieuki, chlopecy ukruh stol absieli,  
 Szto naniasli—u hramadzie sjeli.



## P I E Ś Ń 3.

Ciapier dzietaczki staramu praczniej  
Kazkaj wiasialic kachanych haściej.  
Tak dziadok naczau—usie kruhom zasieli,  
Cichaść!—maulau Auhely lacieli.

Wat kali czasam wiasnaju,  
Pry ruczajku zasiadziesz s dunoju,  
U późny wieczar, jak swiet Boży spic;  
Cicha kruhom!—tolka salauja  
Pieśniu paczujesz, dyj homon ruczja;  
Tak i u chacie.—Wiarciano burezyć.

Moa i prauda—da Boh was tam znaje!  
Stary nie cikawy, ab tom nia pytaje:  
Moa i Mińsk nasz ciapier nie taki,  
Jak, dzietki, kaliści, u proszly wiaki?  
Ja basz nie zdarowy—piac let jak tam byu.  
Oj milańki!—bywala i ja nia tużyu:



Wiaziesz na woliku k torhu wazok drow,  
 Wiarnieszsia s hascincam i hraszmi damou:  
 Da sztoj paminać—Mińsk kipieć wiasioły!  
 Panoczki hulali!—basz jasny sakoly!

Stary abęior slozku bielym rukawom,  
 Dyj tak dalej każe mutnym halasom:

Było tam u Mińsku nieskalka Panou,  
 Niema czaho kazać!—dobrych ihunou!  
 Kalib da uspomnieć jak tam basz ich zwali?  
 Ale chawaj Boże! choć jany i Ihali,  
 Da nikomu szkody, kryudy nie rabili,  
 Wot tak!—dziele smiechu—ludziej wiasialili.

Adzin—wieczny pakoj!—zwausia Pan Lisouški,  
 Niaboszezyk Hryniewski—treci ksiądz Szyszkouški,  
 Czotwiortaho Pana klikali Kątom,  
 Piaty Kabylewski—Ihunou Karalom.  
 Dobry—wiasioły— na imia Pan Jery,  
 Choć eikun wialiki!—da Panok jon szczery.  
 Bywała, dietki, jak stanie brachać,  
 To i u kazee taho nie skazać!  
 A tak ważna każe!—zdajecca u Kaściele  
 Prysiahnuuby smieła, szto jon praudu miele!



Mińsk adnoj niadzielki wialiki torh mieu,  
 I ja s wazkom siena na rynak paspieu.  
 Hlażu!—aż Zmicciar słoszyckaj darohi,  
 S piawunom pad pachaj, ważna sunie nohi.

Tutże niadaloka i Panki stajali;  
 Uhledzieli Zmitra—krychu paszaptali,  
 Da i razyszlisia—Zmicciar spieuniam sadzić,  
 To strapianie kryłom—to swierchu pahladzić:  
 Kupca wyhladaje swajamu tawaru;  
 Piawun widny—tłusty—hadzieca i Caru!  
 Koźnamu zachwalić—Ironka zalecaje:  
 Tut Pan Kabyleuśki k Zmitru padyszou;  
 „Sztó chcesz dziciatka za zajca, pytaje,  
 Hdzie ty szaraka takoha naszou?”

„Za jakoha zajca?—hetaż basz piawun!”  
 Zmicciar tak atkaże—A Panok cikun!  
 „Sztó tabie dziciatka—czy ty adureu,  
 Czy uże tak zarańnia u karczmu paspieu?  
 Hetaż zajac!”—„hdzie?—sztó Panoczak broisz!”  
 „Czy ty dietki durań—albo żarty stroisz?  
 Kliknu dziesiatnikau—wot zaraz u czasé,  
 Za hetaki żarty, możesz brat papaśé?”



Zmicciar ispuhausia—na piawuna hladź!  
 „Daliboh Panoczak piawun!“—stau kryczać.  
 Tut Pan halawaju krychu pakaczau,  
 Plunuu—zawiarnuusia—at Zmitra atstau.

Dziwicca Zmicciar—pieunia ahladaje,  
 Aż tut Pan Lisouški k niamu prystupaje.  
 „Skaży czalawieceze szto za szaraka?  
 Hetaż redkaśé! ciapier zwieryna taka!“

Zmicier adureu—woczy basz pracior,  
 To pad pazuchu—to na Pana hlanie,  
 Wot ledź nie zaplacze biedny nasz Zmicior:  
 „Da hetaż piawun, każeć, Jasny Panie!  
 Żonka wialeła na tarhu pradać!“  
 „Idzie ty czalawieceze nauczyusia lhać?  
 Szto by szaraka nazwać piawunom!  
 Za takije żarty woźmiesz kanczukom!“

Nu ciapier Zmicier prosta ahlupieu!  
 Choć Pan atyszou, jon usciaż hladzieu,  
 To usled za Panam—to na piawuna.  
 „Czy ich niaczystaja muczyć satana?  
 Czy upilisia—maulau adureli?  
 A moa blokatu s roskaży padjeli?“

Tak razpraulaje s saboju Zmitrok,

Aż woś padchodzić i treci Panok.

„ Szto czalawieczce za zajczyka prosisz? ”

Naszto jaho muczysz—na szto tak tarmosisz? ”

Zajac jak wol!—hdzie jaho pajman,

Czy nie prymankaj na taku zaniau? ”

„ Szto za niaczystaja! ? ” tut pierechryściusia,  
Bojazka Panu unohi paklaniasia.

„ Darahieńki moj Panok,

Syzieńki moj hałubok! ”

Da nauczyć biednaho mianie duraka,

Szto ja—czy pieunia, czy basz szaraka

Prynios na torh? ”—„ Oj sciabie filut! ”

Tak Pan atkaże—żarty stroisz tut,

Czy prykidajeszsia może durakom? ”

Znaj szto nikoli nia byu piawunom

Zajac ”—tut Pan rukoju machnie,

Zmitra pakinie—dyj dalej idzie.

„ Szto ty tut zrobisz? —biedawoje dzieła! ”

Czy adureli?—czy ka mnie pryspiela

Jakaje licha? ”—tak Zmicier kryczyć,

Pierechryściusia, piawuna chryścić,



Choć jako reż—piawun piawunom!  
 Tut jon spatkausia s Szyszkouskim, Ksiandzom;  
 Szapku snimaje—kaleny abniau,  
 Dyj tak żalasma rzecz swaju naczaa,

„Daruj Wialmożny Księżę Dabradzieju!  
 Szto papytaeca Ciabie ja paśmieju:  
 Skaży—czy heta piawun—czy szarak?“  
 A Ksiądz atkaże—„da tak dietki, tak!“  
 Dyj zawiarnusia—paszou at Zmitra.  
 Mużyk padumau—basz—żonka chitra!  
 Zajczyka pieunie u sietku pajmała,  
 A szto hraszej czasam nia zhubiu,  
 Czy u karcznie baczysz nia prapiu,  
 Jakohaś duru na mianie nasiata.

Dyk heta zajać!—nieczahoż kazać,  
 Wot żonka!—umieje i tuman puskać;  
 Pastojże milaja!—za taku nauku,  
 I ja tabie sprawu pryhożuju sztuku.  
 Szarak zdarowy—tanna nia pradam,  
 Wosim szastakou aposznia cana.  
 Tut to u Lachmana pahulaju sam!  
 Szto zalatouku uziau za piawuna



**Żonce skążu.—Wot hetak lublu!  
Celu pięćdziesiątku sabie zarablu.**

**Zmiciar wiasioł! piawunom trasie,  
Za nohi dzierżyć—jak zajca niasie,  
Kryczyć nieszczasny na uwieś halasok,  
A Zinitrok hładzić—,cicha szaroczok!“**

**Aż Pani jakajaś kniama przystupaje:  
„Sztó chcesz za pieunia mužyczok,“ pytuje?  
„Jakoha pieunia?—hetaż zajac Pani!  
Cana aposzniaja wosim szastakou:  
Szarak jak wot!—ani hroszam taniej  
Nie addam Paniuchna—budź ja tak zdarou!“**

**„Hdzie ty muzyk tak rana upiasia?  
Oj treba ciabie ładna pratrapać!  
Tahdy by skora pierewieraziusia.  
Jakże piawuna smiejesz zajcam zwać!“**

**„Na szto to kiepstwa—ja hasz nia durak!  
Znaju szto piewień, maulau, szto szarak;  
Canu skazau—chosz Pani kuplaj,  
Kali nia zhodna—swiaty pakoj daj!“**



Tak Zmicciar każe—dyj dalej idzie,  
 Bojazyim wokam pa pieuniu wiadzie,  
 Dumaje—szto im siahodnia pryspiela!  
 Czy ich niaczystaja siła adurela?  
 Czy na mianie tuman napuścili?  
 Sztob jany wieku swaho nie dażyli!  
 Kažu piawun—zajac dyj usio!  
 Zajcam stau zwać—a jany piawun.  
 Sztob im, maulau, takaje dabro!  
 Sztob na jazyk napaz im cipun!  
 Choć wy treśnicie!—za zajca pradam,  
 Wosim sz..stakon—taniej nie addam.  
 Hetaki dumy Zmitra zanimajuć,  
 Aż dwuch Panou k niamu prystupajuć.

Adzin Pan ważny!—pieunie Siekletar,  
 Druhi siwiećki, skrasnym Kauniarom;  
 A choć jon, dietki, prykidausia star,  
 Da wiortki na licha—wot ciabie suzdrom,  
 Jak hlanie, tak basz da razu spaznaje:  
 Jon to Zmitra naszaho pytaje.

„Hej ty muzyk! szto za piawuna?”

„Za zajca chyba—Panok abnyliusia.”

„ Szto ty zdureu—czy bredzisz spjana? ”  
 Tut za kaunier Zmitraka schapiusia,  
 Dyj nuż jaho kijom akladać,  
 Nuż dziesiątnikau k sobie padzywać!

Zmicier zabaczyu szto budzie nia mila,  
 Woś kinuu pieunia, dyj tak zakryczau,  
 „ Zhiń, prapadaj niaczystaja sila!  
 Widać szto niechta mianie szezarawau. ”  
 Pany usmiech—at Zmitra atstali,  
 Tolka jaho durakom nazwali.

Piawun strapianusia—zapieu kakareku!  
 Mież wazou zahinuu.—Tak to czatawieku  
 Bywaje na swiecie—kali basz durny.  
 Da użę i naszymy kryczać piawuny,  
 I mnie stareńkanu hodzia wam ilhać,  
 Idzicia s Boham!—para dzietki spać.



## WIECZERNICA 2.

### STAUROWSKIE DZIADY.

#### P I E Ś Ć I 1.

Na druhom tydni pryszła sierada,  
Wot k Ananiju sielśka hramada  
Znou sabralasia—absiela swiatlicu;  
Idzież wiasialej prawieść wiaczarnicu  
Jak nia *ustaraho*?—Dzied na kazki had!  
S achwotaj sluchać kożeń jaho rad.

*Usiak dziele biasiedy kiaszeniu patros;  
A Chalimon—s Danilawaj chaty,  
Dziaciuk pryhoży, wiasioly, bahaty,  
At Mortki plachu harelki prynios.*

Wot nie raunujuczy!—jak basz praatecy  
Swaich dziadow, baćkou szanawali,

Tak i Ananiju at siera kachali,  
Cetaja wolaść—małady, starcy.

Dziadok płow łapci siedzia na kucie,  
Rad szto shramadkaj wieczar prawiadzie;  
Haspadarow radastna streczaje,  
A małych dzietak jon blahaślaułaje.

Smolnajuczyny shatawau Piatrok,  
Zaświaciu jarka uchacieuczniczok;  
A jak aposzni haspadar pryszou,  
Usie zasieli—na starca hladziac,  
Czekajuć żadna szto nacznie kazać,  
Dzied wokam mutnym da kola pawiou,  
Pierechryściusia—malitwu skazau,  
Dyj taki reczy hawaryć naczaui.

„Sasiedy dobryje—dzietki darahije!  
Dziakuj że wam szto ubohu chatu  
Wy niazabyli;—sztob zato bahatu  
Boh pasłau dolu wam, dzietki milyje.  
Pakulże nacznikazaczki ilhać,  
Pomnicia dzietki!—dyj na pryszly czas,  
Uśiaka dziela at Boha naczać,  
Tak Ksiądz Dabrodziej zdaunia uczyu nas.”



Tut dzied stareńki hołas swoj padniau,  
 Dyj—, „Ach moj Boże wieru“—zaspiawau,  
 A stary, mały kaleny zhibali,  
 Pieć swiatu pieśniu dzieđu pamahali.

Konczyłaś chwala Bośka—tut dziauczaty,  
 S bielaj kudzielkaj zasieli kruh chaty,  
 A haspadary, chłopey, chto hdzie zmoh,  
 Toj na kalodzie—toj zaniau paroh;  
 Zamoukli usie—skazauby pamleli,  
 Wiarciany tolka kruhom zahudzieli.

„Iz dawnich dawna!—nieskalka sot let,  
 Jaszczoz razumnym nia byu tak nasz swiet  
 Jak ciapier dzietki—Prawiednaho Boha  
 Nia usie chwalili—było ludziej mnoha,  
 Szto nia uchryszczonaj wiere prażywali,  
 Niaczystaj sile paklon atdawali.

Wot u Łahojsku, nad Hajnaj rakoj,  
 Byu wielmi krepki zamak Krywiczian,  
 Tam małady Kniażyu Hramaboj;  
 Dobry, atważny, szczery byu to Pan.  
 Nie prapuskau kiepstwa jon nikomu,  
 Hatou bywała choćby Akanomu

**Zaspiewać praudaj;—mūżyczkam byu rad,  
Nie żaleu chleba, soli dla hramad.**

**Tamże niedaloka u wolaści żyła  
Mużyčka siamiejka—Haspadar Danita,  
Jaho, s pierszaj żonki, doczka Kaciaryna,  
Rasła jak tyczynka, cwiela jak kalina;  
Bywała woczkam jak na ciabie hlanie,  
Niechacia sierca twajaho dastanie:  
Siarabrysty hołas, jak u salawiejka,  
A haspadarnaja, byteem murawiejka,  
Cicha, jak awieczka—pryhoża, jak kraska;  
Zatoż matczycha jaje, Paraska,  
Była jak hadziuka—złaja, szto kryj Boże!  
Bywała at swietu jak woźnie brachać,  
Dyj na Kaciaryniku stanie wymyszać,  
Choć na śmierć zapłaczsia—niszta nie pamoże.**

**U baby docz Marchwa—jak maci siardzita,  
Brydka—maulau wiedźma—horoka, jak asina;  
Nie raz biednieńkaja nasza Kaciaryna,  
Pakryżena Marchwaj, s jaje łaski bita,  
Uzdychnie at sierca, slozkami zaplacze,  
A złaja dziauczyna s radaści aż skacze.**



Bywała kaliści u dauni hady,  
 Praatey naszymy Staurouski dziady, (1)  
 Hramadoj wialikaj, ważna paminali,  
 Miortwych dziadou, baćkou k statu przyzwali.

Da i Danilina, basz!—zausiody chata  
 Staurouskije dziady szto hod paminaje;  
 Jak prydzie bywała zialonaje swiata,  
 Swajakou mahilnych biasiedaj streczaje.

Raz Staurouska swiata ludziam zaświacila,  
 Nie adna ciażeńka padnialaś mahila,  
 Miortwyje duszaczki uziali krużyć (2)  
 Pa bielym swiecie—a wiedźmy staryje,  
 Wot maulau zwier luty—waukalaki złyje,  
 Nuż biednym ludziam chudobku hlumić.

S zaroj Kaciarynka u tot dzień usłala,  
 Bielenkaja liezka u ruczju skupala,  
 S sininkich woczak stała slozki lić,  
 Blahatwaryciala at siera prasić,  
 Sztob dau spasiennia mataczce radnoj,  
 Duszacca hresznaj wieczny upakoj.



Marchważ s pałaci nia chceze ustać;  
 Illanie na chatu—nuż matce brachać:  
 „Maci—o maci—paladź!—Kaciaryna  
 Niszta nia robić—czakaje u swaty,  
 Jaszczesz dasiul nia zamiataj chaty.“  
 Kryczyć Paraska.—„Hultajka dziauczyna!  
 Biary miatlu!—idzi dwor miaci!  
 Dosyć biez dzieła u kutku stajaci, (3)  
 Sztob czysta była u zapieczku—chaci,  
 Zaraz mnie doczka pahańska laci!“

Tut Kaciarynka ruczki zakasala,  
 Swiatlicu—dwor czyściana parybrała,  
 A pasła s babaj stali piecz tapić,  
 Ważnu hiasiedu la dziadou waryć:  
 Marchważ s hultajstwa praspala dzianiok;  
 Aż woś u chacie blisnuu ahaniok,

Dubawy stol Kasia nakrywaje,  
 Dapiła plachu harelki staulaje;  
 Wyblanu—asli hości nia iduć?  
 Najpierszy Kazlar tudy pajawiasia, (4)  
 Haspadaru upojas paklaniasia,  
 Za nim Huslar—tam swai braduć. (5)



Książdz nia chryszczony, nia swiatu hrannicu,  
 Jarkim ahniom zapaliu,  
 K ścianie jaje pryłapiu,  
 Blisnula polamia na celu swiatlicu.

S Huslarom jany malitwu naczali,  
 Dziadow Danilinych życie paminali,  
 A jak konczyli, duszaczki sustreli,  
 Zhasili swieczku, dyj za stoł zasieli.

Haspadar czarku uhoru padnimaje,  
 Pakul skasztawau—krychu na stoł sliu, (6)  
 Taki abyczaj iz daunia tam byu;  
 Pasla da Ksiandza duszkom prapiwaje.

Książdz da Huslara stakim że abradam,  
 Huslar da Paraski—basz! siadzieli radam:  
 Pakulże u kruh czarku abniasli,  
 Abrusok da nitki harelkaj sili.

Sa strawami miski Kaciarynka snosić,  
 Danila czastuje—haściej ważna prosić,  
 Usiak na tarelku hlinianu biare,  
 A pakul jeśé woźmie, pierszu łyżku lje

U miski, szto tamże pasiarod stajali,  
Sztob duszaczki s nimi razam spażywali.

Borszcz sa slaninaj na stol pajawiusia,  
Kisla wieraszczaka za nim s kaubasoj,  
Hreckimi blinami abrusok pakryusia,  
A dali krupnik s parasiom straloj  
Lacieu u tarelki—wiczera swiataja!  
Badzialasia tutże lamieszka hustaja,  
Pansak—jahlanaja sa skwarkami kasza,  
To jada muzyčka!—to paciecha nasza!

Wot na łożce Kasi prysieu matyloczak,  
Drobnińkije slozki bryznuli iz woczak;  
To mataczki jaje duszaczka swiataja,  
Tak dumala Kasia, mila pahladaja,  
Nie strapianie łożkaj, szto matylok jeu;  
Jon pasiadzieu krychu—dalej palacieu.

Pad kaniec wiczery malady Huslar  
Szapnuu Dabradzieju—wot ustau Kazlar,  
Łożkaj zaczarpuu jon usialakaj strawy,  
Dyj pad stol padkinuu, nia dziele zabawy,  
A szto basz abyczaj s damnia taki stau:  
Jak konczyusia abrad, jon prabarmatau,



„Staury, Haury ham!  
Prychadicia k nam.“

U sianiach bytem sztości zaszumiela,  
Maulau éma woranau tudy nalaciela;  
A pasła zdajecca sabaki brachali:  
Sa strachu wolasy usim dyban stali.

Uskoczyła Marchwa—chwataje łapatu,  
A Kasia, uziauszy misu wieraszczaki,  
Smieła idzie k dźwieram, atczyniaje chatu,  
Aż woś dwa wialiki uwyszli sabaki.

Marchwa dziele strachu łapataju hrozić,  
Sztob wyhnali lichich usich haściej prosić,  
Kasiaż nie baieca—misku im pastawić,  
Dyj da wieraszczaki lamieszki dabawić,  
Kožnało za szyju smieła abnimaje;  
Brytan miła hlanie, dyj chwastom wilaje,

Aswoitaś Marchwa da Kasi prystała,  
„Sztobasz za achwota na ciabie napala,  
Tak brydkich sabak uchatu puskać,  
Dyj jaszczu stawaju ich prynaraulać?“



Niasłachalaż Kasia, sabak czastawala,  
 Dyj krutoj lamieszki usiaż dabawala.  
 Jak brytany pajadali,  
 Kasi nożki palizali,  
 Pasła jany strapianuliś,  
 Dyj za dzwiarmi apynuliś,  
 Tolka ziamła, lidzie stajala  
 Kaciarynka, zabluszczala.

Nahnulasia dziewka, s ziarni padnimaje  
 Dwie osoki bliściaszezy, jak sonca tuczy,  
 Biaruc cacki hości—usiaki pytaje  
 Szto heta za dziwa?—Kazlar hledziuczy  
 Na Kasin padarak at dziunych sabak,  
 Fidumaje krychu—dyj razkaże tak.  
 „Zalajaja cacka heta obraz Łady,  
 Jaje ab dabytak wolasnaj hramady  
 Prasicie dietki.—A druha—kryż Pańskaj,  
 Darajuja pamiatka wiery Chrysciańskaj.  
 Chto z was obraz Łady spytaje nasić,  
 Tamu u roskaszy, szezasci wiek swoj żyć;  
 A szto b nia prahniewać wam dietaczki nieba,  
 Druhuju pamiatku zahni spalić treba.  
 Atyjeż sabaki—Hasudara Boja,



Szto kaliści kniażyu jon u Krasnapoja;  
 Za usiaki prysłubi, katorych daznau  
 At Staura i Haura, swaich brytanou,  
 Jon wiernym paddanym hramatu pasław,  
 Sustracząc biasiedaj Staurouških dziadou;  
 Dzień na to naznaczyu szto ich paminać,  
 Kalib Staura, Haura na Chautury zwać.  
 Wot baczycia dietki jak my ich zaklali,  
 Zaraz pajawiliś—wiazery spytali,  
 I pryhożaj doczee waszaj Kaciarynce,  
 Za dobraja sierca, pryniasli haścinea.

Zawiść biare Marchwu—złosna wokam stryże,  
 Aż tut abazwiecca mać jaje, Paraska,  
 „Zaszoż Kaciarynce maje hydź ta łaska?“  
 Biare obraz Łady, na sznuroczek niże,  
 Dyj prybrała doczku—radastna hladzić,  
 A Marchwa aż skacze—zolatam bliszczyc.

„Kaciarynkaż, maci, niachaj prybiarecca  
 U żaleznu cacku,“—tak Marchwa piaje,  
 A pasła u holas jana zasmiajecca,  
 Dyj kryżyk żalezny at matki biare,  
 Rukoj niaczystaju na sznurok czaplaje,  
 Na bieleńku szyjku Kasi zawieszaje:

**Rada Kaciarjuka! kryżyczek calujeć,  
A Danila haściej wiačeraj czastujeć.**

**Woś jany padjeli, at stała atstali,  
Pamaliliś Bohu—dyj hetak kazali;  
„Swiatyje Dziady! papili, pajeli,  
Idziciaż k sabie—sztob damou paspieli.“  
Da i nam dzietki para atpaczyć,  
Napicca harelki—krychu zakusić.“**

**Tut dzieda na kut sażajuć,  
Czarkaj k niamu prapiwajuć,  
Dyj zasjeli hramadoj:  
Miatuć!—wot byteem miatloj.  
Kauby, sala—szto na stol paklali,  
Do czysta zjeli—pamiñaj jak zwali!**

---



## P I E Ś Ć 2.

Wot na Łahojskam zamku Hramaboj  
Ledź paczau kniaźyc— a uže jak swoj,  
Jak rodny bačka byu jon dla ezaladzi,  
Lubili jaho u celaj hramadzi.

Koratka dziaržau jon radnych Panou,  
Niepapuszczau ukrydu mužyczkou;  
Da sztoj kazać! — bywała jak hłanie,  
Na Akamona, czy na Kamisara,  
Usialaku praudu s pad nohcia dastanie:  
Kožen bajausia takoha Macara.

Da zwjera achwotnik wialiki Jon byu,  
Czaścieńka sa strelbaj da lesu chadziu;  
Woźmie basz harelki, tałakna kusok,  
Dziasiatok jajeczak, syr, chleba łamok,  
Ranieńka ustanie — at swietlaj zary  
Chodzić Jon pa lesie da ciomnaj pary.

Wit, Książ Litowski raz k niemu przysłał (7)  
 Swaich pasłou, szto b hasz pomocz dał,  
 Prociu pahańskaj sily wajać;  
 Książ Hramaboj paszou pamahać  
 Swajaku Witu, aż da samaj Orszy,  
 Kinusia na pahańcau, — ał molańni skorszy,  
 Usich pabiu — wiarnusia da chaty,  
 Prywioz s saboju dabyczy bahaty.

Usia hramada dobrych Krywiczau,  
 Czy mużyczok — czy wialiki Pan,  
 Swajaho Książa radastna streczaje,  
 Darożku Jamu kauron wyścilaje.

Książ Wit uhledzia jak jaho kachali,  
 Maulau rodnaho baćku spatykali,  
 Radastnu slozku kulakom abeior,  
 Dyj taki s Książiam zawiou Jon hawor.

„Treba mileńki tabie ażanieca,  
 Szto by dzietaczak na staraść dażycca;  
 Chtoż pa Tabie maje panawać,  
 Kamu hramadku taku atkazać?“

Pany szto s nimi na wajnu chadzili,  
 Książiou haworku zaraz padchwacili,



Dyj ruki Jaho całujezy, nohi,  
Takije reczy każuć biez trawohi.

„Darahieńki nasz Kniaziocek!  
Rodny baciaczka—Panoczek!  
Pasłuchaj dzietak swaich proźby szczery,  
Wybiary Żonku jakoj chosz maniery;  
Czy możnuju Karaleumu,  
Czy bahatuju Kniażeumu,  
Czy maładuju Szlacheiańku,  
Czy pryhożuju chłapiianku:  
My jaje budam jak matku kachać,  
Jak Ciabie, kniaziu, staniem szanawać.“  
Kniaź razplakausia—s Witam Jon abniausia,  
Dyj skora żanicca hramadzie zaklausia.

Cely hod s Panami Jon swaimi radziu,  
U jakije Carstwa swatou basz pasłać,  
Ildzie żonki pryhożaj Jamu paszukać?  
Aż stary Pan radny boradu pahładziu,  
Dyj każe—„Kniażiocek Ty nasz darahi!  
Kascielnaho treba radzicca sluhi;  
Niachaj jon malitwu swaju praczytaje,  
Niachaj basz niabiesnych Bahow papytaje,



Jaku paszluć radu? — szto skazać jon moh.<sup>66</sup>  
 A tahdy dzietaczki bylo Bahou mnoha,  
 Usiaki kutoczak miez swajaho Boha,  
 Wot nia rozumjuczy — szto bačka to Boh!

Tut Książdz starszy Apanas,  
 Abkuryz ładanam ścieny u Kaściele,  
 Dyj prosić Boha szto sładziu wiasielle  
 Dobramu Kniaźiu, da u dobry czas.

Raz Kniaźiok kachany szou na palawańnie,  
 Wielna umaryusia — pad dzierawam stanie,  
 Nohi abamlieli — Jon krychu pryloh,  
 Woczy basz przyżmuryu — wot son Jaho zmoh.  
 Tut Jamu pryśniłaś bytem dzied stareńki,  
 Ledź paciahnie nohi — jak holub siwieńki,  
 Wudzieć pad ruczku maładuju dziewu,  
 A tak pryhożuju, maulau Karalewu!  
 Wolasy rusy u łokanki ujucca,  
 Kraski na szczoczkach, jak iz klucza bjucca,  
 A sinim woczkan dzietaczki jak hłanie,  
 Niechacia siera twajaho dastanie;  
 Kwietaczkami świecić jaje andarak,  
 Garsecić czarwony — jak u harszku rak,



Drobnieńkija nożki — basz małaj dziauczonki,  
 Jak lebiedzieu puszok — bielyja ruczonki;  
 Swajawolny wiecier kaśnik razwiewaje,  
 Na hrudkach żalezny kryżyczek miłaje.

Dziadok szto raz bliżej s Panienkaj padchodźić,  
 Dziwieca Kniazioczak — wocz s jaje niā swodźić,  
 Sierce zakipiela — rozum pacirau,  
 At duszy pryhożu dzieuku pakachau.

Ciehim hałasoczkam stareńki dzied każe:  
 „Taka wola Nieba — słuchaj jaje kniaże!  
 Wot dla Ciabie żonka! — znajdziesz jaje uraz,  
 Tolka ludziom swaim razaszli ukaz,  
 Szto b ta na zamkowy jawilaś dziadziniec,  
 Katoraj pies staury darawau haściniec.“  
 Koneczyu dziadok mowić i woś jak stajau,  
 Jon s krasnaju dziewaj biez wieści prapau.

Kniaz Hramaboj zaraz razbudziusia,  
 Uspomnił son — woczy praciraje,  
 Dyj kruhom siabie żadna pahladaje,  
 Uzdychnuł dali — „Boże! daj szto b sbyusia  
 Tak miły son. — Da szto tut czakać!  
 Treba jaje zaraz usiudy szukać.“

Schapianusia s ziamli— eichońka pabrou,  
 S salodkaj dumoju, kniaziok nasz damou;  
 Prychodzieć da chaty, iz łapciej razusia,  
 Anuczy razwlesiu—radnych Panou źwie,  
 A jak basz pryszli, indykom nadusia,  
 Dyj każe—, „piszycie ukaz hramadzie!  
 Sztob krasnuju Pannu—nie Pannu, dar Boży!  
 Katora padarak ut stara pryhoży  
 Na szyi chawaje, zaraz atszukali,  
 Na zamkowej hare pakton jej atdali;  
 Niachaj siudy wiaduć—bo staurouška dziewa  
 Budzia maja żonka—wasza karalewa!“

Raduyje Pany żywa ukaz szluć,  
 Woś szto budzia dalej—mouczkam jany źluć.  
 Hramada ukaz wiasioła prymajeć,  
 Pa usiom Carstwie dziewy staurouškaj szukajeć:  
 Jakże wieść takaja kruhom raznieslasia,  
 Na try pałcy u horu Marchiwa padniatlasia!

„Hodzi, każe, doma siadzieć, radna maci,  
 Zaświacita szezascia twajamu dzieiaci:  
 Ja maju padarak—ja staurouška dziewa!  
 Budu żonkaj kniazia—budu karalewa!



Wiadzi mianie maci na zamkownu horu,  
 Da pakaży mianie Kniżynamu dworu,  
 U mianie basz obraz Lady załacieńki,  
 Main budzia mužam Kniaziok darahieńki!“

Tut jana niadzielnu sukienku włożyła,  
 Załatym abrazkam Lady zaświała,  
 Mać swaju Parasku pod ruku wziąła,  
 Na zamkownu horu ranieńka paszła.

Pany bjuć paklonam, czesna spatykajuć,  
 Da staurouškaj dziewy Kniazia przywajuć;  
 Wybieżau Kniaź skory—hladzić—szto za dziwa!  
 „Atkul tut pryhnała żwieszda niaszczasliwa  
 Hetaku brydotu?“ — złośna taki reczy  
 Pan każe—dyj Marchwu chwataje za pleczy,  
 Szwynnie jaje dalou s zamkowaj hary;  
 Kulom palaciela—woś szyju słamała,  
 U wialikich mukach biednaja skanala,  
 U syru ziarnielku sasza biez pary.  
 Stahoż czasu hara panieńskaj zawiecca,  
 Duch Marchwy tam czasta pa naczam badziecca.

Kniaź Panou haniaje—kryczyć, szty kryj Boże!  
 Achwota, biasiedy—niszta nie pamoże;



„Atszukajcie Panny staurouskaj uraz!  
 Kryżyk żalezny—to jaje prymieta,  
 To staura padarak.—Choć wy stało święta!  
 Wiadzicia na zamak! — taki moj prykaz.

At bielańkaj zary radnyje Panoczki  
 Szukajuć dziauczyny aż da poznaj noczki;  
 Biadowaja dzieła! — paszli u razhon.  
 Paczuz wieść takuju Huslar maładzieńki,  
 Uspomniu jon Kasin kryżyczać maleńki;  
 Biażyć da Danity—atdaje paklon,  
 Dyj Kasi haworyć— „Ty staurouska dziewa!  
 Ty Kniażewa żonka—nasza Karalewa!  
 Ty nosisz padarak staura na hrudzi!  
 Prybiarysia czesna u niadzielnu szatu,  
 Garset uździeń krasny, spadnicu bahatu,  
 Dyj na zamak kniażyn s Danitam idzi!“

Spuzalasia Kasia—slozkami zaplacze,  
 A stary Danila s radaści aż skaeze!  
 Doczku jon pad ruczki na zamak wiadzie.  
 Uhledziali Pany — paklonam streczajuć,  
 Ab takoj nawinie kniaziu dakładajuć,  
 Hramaboj nia wieryć—nia pięuna idzie.



Wot zabaczyu Kasiu—woczy zabliszczeli,  
 S radaści kaleny pad nim abamleli,  
 Na jawu son Kniaziu praudaj zaświaciu;  
 Apomniusia—każe, „Ty staurońska dziewa!  
 Ty la mianie żonka—Krywiczan Carewa!  
 S taboju szczasliwy, wiek by nia tużyu!”

Bojazna na Pana Kasia pahladaje;  
 Palubila siera—za nim pramaulaje,  
 Choć soramna—da basz da wianca idzie  
 S radasnaj duszoju—a Książ ledź nia skaczel  
 Zawidnaż Paraska sa złości aż płacze,  
 Wiasiola biasieda celaj hramadzie.

A stary Danila, na wiasielli doczki,  
 Zakasauszy poly—uziauszyś pad boczki,  
 Duje lawonichu!—aż chachłom trasie!  
 Wot była paciecha!—Siem dzion tam hulali,  
 Zdawol pili, jeli—do syta skakali,  
 Nia zaleli łapciau—tak kazka niasie.

I ja na wiasielli, dzietaczki, tom byu,  
 Piwa, miód, harelki do syta papiu,  
 Choć moa u rocie niszta nia było,  
 Zato pa baradzie uzdawol ciakło.

Dali mnie kabytku, dietki, smalanuju,  
 Puhu s pastarnaka, iż kapusty zbruju:  
 Jedu sobie, jedu—aż blizka darohi  
 Ahni zabliszczali—tut ja biez trawohi  
 Papuściu kabytku—k ahniu padjeżdżaju,  
 Tam pasiecca bydła—ja puhu kidaju,  
 Nuż pry ahni hrecca, s pastuchami bredzić,  
 Wot zahawaryusia, dyj nia moh dahledzić  
 Szto maja kabytka pry ahni stapilaś,  
 Puhu, celu zbruju skacinka pajela;  
 Jak, maulau, pryhoda takaja sluczylaś,  
 Woś patużyu krychu hledzia na to dzieła,  
 Dyj pabrou da chaty.—I wy dietki jdziecie,  
 Szto b cichi son dziedu dau Boh—paprasicie.

KONIEC DZIADÓW.



## PRZYPISY DO STAUIROWSKICH DZIADÓW.

(1) Następne podanie krąży między ludem Białoruskim o dziadach Staurowskich. W mieście Krasnopolu, nad rzeką Dryssą, panował niegdyś nad mężnym Krewieczan, albo Krzywieczan narodem Książę Boj.—Miał On dwóch brytanów, które mu tyle usług przyniosły że, kiedy ze starości świat ten opuścily, Książę rozkazał święcić ich pamiątkę i dzień na to osobny wyznaczył, a ten przed Zielonemi Świątkami przypada. Psy te nazywały się jeden Staury, drugi zaś Haury.— Złąd to i wyrazy „Staury, Haury ham! prychadzicia k nam”—używane przy obrzędzie, króremi duchy brytanów przywołują na stypę.

(2) Lud mniema że; w uroczystość dziadów, duchy ojców opuszczają swe mogily i przybywają dzielić biesiadę z żyjącymi, krewnymi, a zaś czarownice w dniu tym szczególniejszemu usiłują wyrządzać rozmaite psoty gospodarskim żywiołom.

(3) W dzień ten starają się najczyściej utrzymać dziedziniec, chatę, konty onej, a w szczególności zapiecek, gdyż to przybyszm z tamtego swiata ma sprawiać wielką przyjemność.

(4) Kazlar—Kaptan pogański.

(5) Huslar—Lirnik, czyli bard wiejski za czasów poganizmu.

(6) Zwyczaj jest, iż podczas tej uroczystej stypy każdy nie wprzód wódki się napije, póki kilka kropel nie zleje na obrus dla przybywających duchów; a zaś każdej stawy pierwszą łyżkę zliwają do misek, osobno na ten cel przygotowanych i to ma służyć biesiadą dla gości z tamtego świata.

(7) Wyprawa Witolda, Księcia Litewskiego na Orszę.

---



**TEATR DOMOWY.**

---

**OBŁĄKANY.**

---

**MELODRAMA, W PIĘCIU OBRAZACH.**

## OSOBY:

**ALINA POETNICKA**—młoda wdowa.

**JULIA PIĘKNICKA**—Panna, jej przyjaciółka.

**EDMUND.**

**WIKTOR.**

**KAROL.**

**ZYGMUNT.**

} Jego przyjaciele.

**AGATKA**—służąca Poetnickiej.

Kilka Dam i mężczyzn ukazujących się zdala.



# **O B R A Z I.**

## **P R Z Y J A C I E L E.**

*Teatr wyobraza pokój—z prawej strony widzów stół zastawiony butelkami—kilku krzesel w nieładzie.—Drzwi wchodowe posrodku tylnej kórtyny.—Edmund z kielichem, otoczony Wiktorem, Karolem i Zygmuntem, też trzymającymi kielichy, śpiewu, a wszyscy chórem ostatnią zwrotkę powtarzają.*

## **S P I E W.**

### **EDMUND.**

Hej bracia! wychylmy czaszę,  
Ja dam przykład—Wasze zdrowie!  
Wszakże krótkie życie nasze?  
Użyjmyż go co się zowie!  
    To mi trunek  
    Na frasunek!  
On z nami troskę podziela,  
On nam duszę rowesela.

Kiedy bieda mi doskwiera,  
 Kiedy przyjdą smutne chwile,  
 Lub wróg mi własność wydziera,  
 Niedbam!—gdy kielich wychylę.

To mi trunek

Na frasunek!

On znami troskę podziela,

On nam duszę rozwesela.

**EDMUND** (*sciskając za ręce Wiktora i Zygmunta, mówi*)

O moi bracia! jak tu z wami błogo,

Jakże ta chwila sercu memu drogą!

(*Występując na przód sceny, przedluta z czuciem*)

Gdy przodków cnotę w duszę moją wlałeś,

Czemż o Boże! sposobu nie dałeś,

Jak bym chciał, przyjąć tak drogich mi gości,

Wspaniałą ucztą—pełną obfitości;

Ale wiadomo—kieszczę literata

Nigdy się z marnym kruszczem nie pobrata.

Jak przeto ubogiej chatki

Otwarte dla was podwoje,

Tak otwarte serce moje,

I serca mojej gromadki.

Święte mi Waszej przyjaźni związki,

Ale przebaczcie że niemogę dzielić



Chwil tak przyjemnych—z Wami się weselić;  
Mam inne, również święte, obowiązki.

KAROL (*na stronie*).

Ha!—nieszczęście mię spotyka:  
Pół kosza dał nam węgrzyna,  
I już jak kanfora znika;  
A ja szampańskiego wina  
Czekałem—jak pragnę nieba!

WIKTOR (*do Edmunda*).

Lecz powiedz nam przyjacielu,  
Jakaż tam ważna potrzeba,  
Wśród przyjemnych chwil tak wielu,  
Od przyjaciół cię odrywa,  
Powiedz nam kto ciebie wzywa?  
Czy kolega na łożu boleścią złamany,  
Czy—dla ludzkości wylany,  
Nasładując przodków enoty,  
Spieszysz do wdowy, albo też sieroty,  
By łzę niedoli osuszyć?  
Racz nas też, proszę, nauczyć.

KAROL.

Ba, ba!—ja na ślad trafilem:

Pewnie rendez-vous od swojej bohdaniki

Otrzymał—a więc spieszy do kochanki.  
 No!—wyznaj szczerze—czyli się zmyliłem?

EDMUND (z *passją*).

Na Boga! bluźnisz aztrutemi usty,  
 Kalasz aniała, ty—symbi rozpusty!

(Z *uwielbieniem*).

Ona rendez-vous, ona!—sama cnota!  
 Tak czysta—jak w pogodę czysty błękit nieba;  
 Anioła tak spotwarzać bierze cię ochota;  
 Trzebaż sumnienia w duszy, Boga niemiec trzeba.  
 O!—jak ona jest czystą, tak też nie skalana  
 Miłość nasza, byż musi w niebie zapisana.

KAROL (Z *sztyderstwem*).

Cha, cha, cha!—biedny człowieku,  
 I ty—w dziewiętnastym wieku,  
 Przypuszczasz cnotę w kobiecie?  
 Och! nie umiesz żyć na świecie.  
 Żal mi ciebie—żal prawdziwie;  
 Obaczysz jak cię skwapliwie,  
 Chytrze w pole wyprowadzi,  
 I u kresu szczęścia—zdradzi!



Wierzaj mi przyjacielu!—dzisiejsze niewiasty  
 Hodują w sercach sprośnej zmysłowości chwasty,  
 Z nowomodnego dumnie ukształcenia,  
 Pragną jedynie holdów—uwielbienia;  
 Że przebiegły Suego, Balzaka, Dumasa,  
 Mysł ich tęskna w dziedzinie Montechrystów hasa!  
 Wstydzą się przodków mowy—z obyczajów szydzą,  
 W prostocie ich serdecznej barbarzyństwo widzą.  
 O!—dzisiaj nie tak—jak owego czasu,  
 Gdy lutnia Wieszcza z Czarnego-lasu  
 Uroczym brzmiała:—nie tylko szlachecianka,  
 Lecz Hetmanówna, albo Kasztelanka!  
 Nie pogardzały ojezystą mową;  
 Najpierwszą wychowania ich było osnową  
 Wzbogacać serca w Chrześcijańskie cnoty,  
 Do pracy gospodarczej nabierać ochoty.  
 Tak w domowym zaciszu kształcona dziewczyna,  
 Nie dbała o wiek męża—lub o gładkość lica,  
 Lecz szczycąc się rodaka bohaterską cnotą,  
 Rękę—serce mężnemu oddała z ochotą;  
 Choć wrzących namiętności dusza jej nie znała,  
 Jednakże aż do zgonu jednego kochała.  
 Teraz—patrz jeno!—ledwo poczuje  
 Bicie serduszka—jak motyl płocha,

Z kwiatka na kwiatek rada zlatuje,  
 Jednego wabi—drugiego kocha,  
 Ale jak kocha!?!—powiem wam sniele,  
 Tydzień—to dosyć!—miesiące—zawiele!  
 I ty—jeśli swój przedmiot pokochasz duchowo,  
 Że wprędce cię opuści—masz w tem moje słowo!

Ręczę że się wkrótce znudzi

Twoją miłością i ostudzi

Zapał serca—gdy postrzeże

Że jej enotliwy kochanek,

Wstydlivy, skromny baranek,

Tak święcie enoty jej strzeże.

EDMUND (*Zrywa się i z passją mówi*).

Boże! za ten jad obmowy,

I przeciw cnoty bluźnierstwo,

Niech gniew Twój, występnej głowy,

Nie karze . . . .

WIKTOR (*reflektując*).

Przestani!—oszczerstwo

Jest duszy jego żywiołem;

On, z wielkim trudem, mozolem

Wietrzy—jak ogar po kniei,



Wady—szczególniej niewieście,  
I zebrawszy—po kolei  
Roznosi po całym mieście.

O! lepiej opowiedz nam początek miłości,  
Która, tak nie skalana, w sercach waszych gości.

EDMUND (po namyśle)

Dobrze!—słuchajcie przyjaciele mili!  
Gdyśmy Heleny święto obchodzili,  
Był świetny wieczór—a na tym wieczorze  
Cudne kwiateczki świeciły;  
Skromne lilie, fiołki i róże,  
Spragnione oko wabiły:  
Ale szczególniej dwa tam celowały,  
Pyszny tulipan, syt z wdzięków swych chwwały,  
Wspaniałe w kółko poglądał,  
Uwielbienia—holdu żądał;  
To też nie mniej go odbierał:  
Uroku jednak—jaki kwiat róży wywierał,  
O! niech się nikt nie ośmieli  
Oddać pióra, pędzla znakiem,  
Bo tylko z nieba anieli  
Urokiem rzucają takim.

(Mała pauza).

Pchnięty niewidzialną siłą,  
 Niechcący przy Niej stanąłem,  
 Jej pulchną rączkę ścisnąłem;  
 O jakże błogo mi było!

*(Ze wzrastającym zapalem).*

Dłoń w dłoni— a oko w oku,  
 Serca wnet się zrozumiały,  
 Dusze— w rokosznym uroku,  
 W siódme niebo uleciały.

*(Mała pauza)*

Nazajutrz byłem u Niej— a topiąc zrzenieć  
 W jej lazurówem oku— jak świętą dziewięć,  
 Natchwiony serca zapalem,  
 Słuchajcie! tak ją błagałem.

**S p i e w a.**

Mieszkanko górnej krainy!  
 Serce mi—pokój zabrałaś;  
 A w zamian czy też oddałaś  
 Swe serce— cel mój jedyny?

Ach! taka niesprawiedliwość  
 Woła o pomstę do nieba:  
 Jakich że ci proszę trzeba  
 Dowodów na mą życzliwość?



Czyż potęgi swej nie zgadło  
 Te serce—czyliż nie czuje  
 Że zachwyca—że czaruje?  
 Spójrz się tylko w zwierciadło,  
 A natychmiast się przekonasz,  
 Jak tym uśmiechem wabiącym,  
 Blaskiem oczą czarującym,  
 Każdego śmiałka pokonasz.

Rzuć więc obawę na zawsze,  
 Niech moja prośba cię wzruszy,  
 I wywoła z czulej duszy  
 Uczucia dla mnie łaskawsze.

WIKTOR (*mówi*).

Onaż co na to?

EDMUND.

Ona przyjaciela?

Kiedym wyroku u nóg Jej nie smiele  
 Czekal ze drzeniem—Ona rozrzewniona,  
 Schylając ku mnie ramiona,  
 Mową pieśczoneą, pełną naiwności  
 Szepnęła ścicha—twojej szlachetności  
 Poruczam biedne me serce,

Niechże w uczucia iskierce,  
 W myśli, miłością usnutej,  
 Najmniejszej chęci zatrutej  
 Występną żądzą nie będzie!  
 Teraz zostaw mnie samą—wszak dusza ma wszędzie,  
 Chlubną świętej cnoty wzorem,  
 Bezpiecznie pójdzie twym torem.

*(Po małym przestanku)*

Później—jak wiotka roślina,  
 Główkę swą... *(przypominując)* Ale już pora  
 Korzystać mi z rokosznych chwil tego wieczora:  
 Powiedźcież—która godzina?

*(Wiktor pokazuje zegarek).*

O! już ósma—na mą duszę!  
 Że tak późno—nie sądziłem,  
 Już chwilę szczęścia spóźniłem.  
 Wszakże Wy mnie darujecie,  
 Pewno za złe nie weźmiecie,  
 Że Was już opuścić muszę?

KAROL *(na stronie)*.

Ja również nie tracąc czasu,  
 Pójdę za nim bez hałasu,



I wcisnę się na wieczór—dośledzę w skrytości  
Przedmiotu czulej jego miłości.

ZYGMUNT.

Bracia!—nalewajcie szklanki,  
Zdrowie szlachetnej Edmunda kochanki!

KONIEC PIERWSZEGO OBRAZKU.

# O B R A Z I I.

## P A M I Ą T K I.

---

Teatr wyobraża mały pokój—szrodkowe drzwi onego wychodzą na salon, w którym widać dużo przechadzających się gości.—Z oddalenia słychać muzykę grającą kudryla.—Kilka par czasami miga się koło drzwi w tańcu.—W pokoiku, nalewo od widzów, okno, przy którym na gradusach stoi kilka wazonów—między niemi kwiat róży.

**EDMUND** (Z niespokojnością, stojąc przy oknie, pożą-  
dliwie śledzi tańczących w salonie.)

Jak Ona piękna w tanie—jako czarująca!  
Widzę Ją—jak z zefirem o lekkość wależąca,  
Zgrabną nóżką do ziemi ledwo się dotyka,  
To mignie mi przed okiem—i już w tłumie znika.

( Pauza—poglądu na drzwi salonu )



Zda się być niespokojną—kogoś szuka—biedzi;  
O radości—o szczęście! toż ona mnie śledzi.

(*Z uniesieniem—do widzów zwrócony.*)

Boże!—jeżeli w przyszłości  
Takiej rokoszy wyrzec się potrzeba,  
Jakież więc niebo możesz dać w wieczności?  
Ja niechęć innego nieba!

(*Po namyśle.*)

Zdala od ludzi, gdzieś—w gluchej ustroni;  
Kiedy jutrzeńka—(ot niby dziewica,  
Rumieńcem wstydu krasi zdobne lica,  
Gdy ją kochanek tuli w swe ramiona,  
Wstydliwym światłem horyzont zapłoni,  
Kiedy te światło mrok nocy pokona,  
Skradam się cicho—i w największej trwodze,  
By nie przestraszyć—spiącą Ją nachodzę,

(*Ze wrastającym uczuciem.*)

I nad Jej pięknym obrazem,  
Nad tem anielskim stworzeniem,  
Patrząc długo—z uwielbieniem,  
Stoję—niby martwym glazem.

W tem uśmiech gładkie poruszył jagody,  
Anioł—swawolnik!—musiał Ją rozśmieszyć!

Ustkami rusza.—O trzpiocie mój młody!  
 Może ty nie spisz—chcesz się tylko cieszyć  
 Mem zachwyceniem?—Skradam się więc bliżej,  
 I schylam głowę niżej... jeszcze niżej...  
 W niewinne czoło zlekka ją całuję;  
 Ona się budzi—z minką rozdąsaną,  
 Udając niby zaspianą,  
 Z surowością mię przyjmuje,  
 Ja—chcąc gniew srogi rozbroić,  
 Poczynam lutnię nią stroić,  
 I przed Bóstwem ukorzony,  
 Na dobrydzień rzewne tony  
 Z drżącej piersi wywołuję,  
 I taką piosenkę śpiewam.

### S p i e w a:

Me Bóstwo—Alina!  
 Kraśna, jak kalina,  
 Skromna, jak fiolek,  
 Dobra, jak aniolek.

Oczki, jak gwiazdeczki,  
 W lazur oprawione,  
 Na licach doleczki  
 Uśmiechem zwabione.



Pogodne oblicze,  
 A serce!—dziewicze;  
 Jakże by kochało!  
 Gdyby miłość znało.

(*Mowi*)

I jak zefirek, łagodnym powiewem,  
 Rozjaśnia niebo chmurką powlećzone,  
 Tak zmarszczki gniewu—którymi zamglone  
 Jej czoło—nikną przed rzewnym mym śpiewem:  
 Uśmiech swawolié na ustkach poczyna,  
 Oczkami błysnie—i wstydu rumieniec  
 Krasí Jej lica—ot! jakby kalina;  
 Głowę otacza aureoli wieniec.  
 I już wyciąga ramiona,  
 I już się tuli do łona.

(*Z największym uniesieniem.*)

Oto mi niebo!—Boże!—blagam Ciebie!  
 Pozwól tak wiecznie pieścić Ją w tem niebie.

(*Mala pauza—słucha.*)

Lecz cicho! ktoś nadchodzi—o łaskawe Bogi!  
 Dajcież gdyby to Ona!—Przedmiot sercu drogi.



## SCENA 2.

POETNICKA—EDMUND.

**POETNICKA** (*wchodząc szybko i podając Edmundo-  
wi rękę, mówi.*)

Sza!—ledwo Pana spostrzegłam;  
 A kiedy wszyscy zajęci tańcami,  
 Ja—uciekając lekkimi krokami,  
 Na chwilkę tutaj przybiegłam,  
 Gdyby polajac upartego czleka;  
 Możnaż tak stronić od ludzi zdaleka,  
 I dumką tęskną serce swe rozdzierać?  
 O! ja się będę gniewać i na Pana gderać.  
 Nuże!—na zgodę—stworzenie kapryśne!  
 Daj Pan tu rękę! mocno ją przycisnę  
 Do serca....

(*Bierze jego rękę i do serca przyciska*)

EDMUND.

Czyli innego nazwania  
 Twe usta nie wyrzekną?—Ach! ten Pan lodowy  
 Gorejącą mą duszę zamrozić gotowy,  
 I boleśniejszą chwilę uczynić rozstania.

(*Całuje Jej rękę i prosząco mówi*)

O luba!—gdy wsrzód zgiełku ocz wiele nas ściga,



A ludzie, sami w kale, wady bliźnich sledzą,  
 Niech zrzenica Twa na mnie błyskiem lodu miga,  
 A usta obojętny wyraz Pan niech cedzą.  
 Lecz gdy jesteśmy sami—gdy dusze szczęśliwe,  
 Droga spójrzeń tłumacza uczucia gorące,  
 Wyrazem ty niech zawsze ustka pieśczętliwe  
 Uwesela mi serce—dla Ciebie bijące. •

## POETNICKA.

O dobrze mój ty gdero! z ust naszych słownika,  
 Na wieki wyrzucony, wyraz Pan niech zniaka;  
 I gdyś się z etykiety rozbratał przysłowiem,  
 Gdy ci to razi ucho—sto razy ty powiem.

*(Wyraz ty wymawia z przyciskiem.)*

EDMUND. *(Całując ją w rękę).*

Dzięki Ci—dzięki Aniele!  
 Teraz—by wzbudzić wesele  
 W gniecionej przeczuciem duszy,  
 Niech prozba moja Cię wzruszy;  
 Niech usteczka te różanne,  
 Mową słodką—czarującą,  
 Strony duszy mej potracą,  
 I szczęście, dotąd nie znane,

W duszy tej, sercu rozleją,  
 Niech je napelnią nadzieją  
 Błogiej—roskosznej przyszłości.

POETNICKA,

Jakaż znów proszę chęć w sercu twem gości?

EDMUND. (Z obawą).

Kochaszże Ty mnie?

POETNICKA.

Na cóż próżne słowa,  
 Czyliż nie lepsza oczu—duszy mowa?

Wszakżem ci już dozwoliła  
 Zajrzeć w to serce niewinne,  
 Jak wielka w niem uczuć siła:  
 Czyż proźby twe nie dziecinne?  
 Ach ci poeci to głowy szalone!  
 Wszystko im mało.

EDMUND,

O tak!.. mało... mało!  
 Mnieby się ciągle słyszeć z ust Twych chciało  
 Te czarujące—te słowo pieszczone.



(*Prosząco, biorąc ją za rękę—Poetnicka zaś, w czasie następnego monologu Edmunda, bawi się kwiatem róży*).

Wszak jutro—czy pojutrze jadę w przykrą drogę,  
I od Lubej oddalony,  
O jakże będę smutny!—tęsknotą gnębiony,  
Czyliż bez Ciebie weselić się mogę?

POETNICKA.

(*Podając mu z wazonu uszczknięty listek różanny.*)

Oto rycerzu mój wierny, kochany,  
By troska oddalenia znośną dla cię była,  
Ofiaruję pamiątkę—listeczek różanny.

EDMUND.

O dzięki Ci aniele!—czarodziejska siła  
Talizmanu tak milego,  
Dokaże cudu wielkiego.  
Chodź tu listeczku mój drogi!  
Ty—dzieląc ze mną rozstania los srogi,  
Nie raz samotne me chwile,  
Wspomnieniem o Niej—rozweselisz mile.

POETNICKA.

No! schowajże pamiątkę—tak milego plonu  
Nie pokazuj nikomu.—Chodźmy do salonu.

A jutro, dla pożegnania,  
 Przychodź w porannej godzinie;  
 Chwilka przykrego rozstania,  
 Obaczysz!—jak nam przeminie:  
 Pod sąd twój prace me pierwsze  
 Oddam—przeczytam ci wiersze  
 Moje.

EDMUND.

Poetkąś została?

POETNICKA.

Tak jest mój Panie! w tem właśnie ma chwała!  
 Dziwisz się?

EDMUND. *(myśląc.)*

Tyś poetką—o! przeczucie krwawe  
 Trapi mi duszę.

POETNICKA. *(z niesmakiem.)*

Edmund!—idźmy na zabawę.  
*(odchodząc.)*





## SCENA 3.

PIĘKNICKA—WIKTOR.

(*Pięknicka, prowadzona przez Wiktora pod rękę, siada na przodzie sceny i wachluje się chustką, niby zmordowana.—Wiktor staje na uboczu.*)

PIĘKNICKA.

Ach jakże mi gorąco! prawie tracę siły;  
Już mię te kontradanse prawdziwie znudziły.  
No!—czemuż Panie Wiktorze  
Stoisz nieśmiały, w baranka pokorze?  
Przysuń tu krzesło—siadaj—pogadamy.

WIKTOR. (*siadając.*)

Jestem posłusznym.—Co Pani rozkaże?

PIĘKNICKA.

Pono już rok upływa jak się znamy;  
Zawsześ poważny, smutny, zamysłony,  
Jakaś tęsknota chodzi z tobą w parze;  
Często postrzegam—wzrok łezką zamglony

Tropi me ślady—powiedz, co to znaczy?  
 Lecz na karb serca niech Pan nie tłumaczy  
 Mej ciekawości—bo to u was modą,  
 Każde słowo przyjazne pięknej białogłowy  
 Tłumaczyć na swą korzyść, ze sławy jej szkoda,  
 I tryumf swój wraz głosić każdy z was gotowy.

(*Wzdychując.*)

O jakże nieszczęśliwe—biedne te kobiety!  
 U nich czulego serca zalety,  
 Społeczność nie sprawiedliwa,  
 Największą zbrodnią nazywa.

(*Z żalnością.*)

I ja—często samotna, bujną wyobraźnię,  
 Uroczemi myślami chciwie pieszezę, drażnię.

(*Zę wstydlivością, czule.*)

Pragnęłoby me serce znaleźć przyjaciela,  
 Ale się wzdraga—szukać nie osmiela,  
 Bo też skromności waszej nie do wierza.

WIKTOR. (*Na stronie.*)

Wszak do miłości ona jasno zmierza,



Prosto me serce bierze w oblężenie.  
No! cóż mi szkodzi—pobawmy się trocha.

*(Do Pięknickiej z udanym zapalem.)*

Ach droga Pani!—jak dawno życzenie  
Pieści te serce nieśmiałe,  
By u nóg Twoich złożyć uczucia zuchwałe,  
By ci wynurzyć ile wielbi... kocha!..

PIĘKNICKA.

*(Z ponętym uśmiechem.)*

Choć mowy takiej nie wolno mi Panie  
Słuchać—jednakże uczuć twych nie ganię;  
I ty mi za zle nie bierz że nadstawiam ucha,  
Że serce chętnie mowy serca słucha.

*(Z ubolewaniem.)*

No proszę! czyż nie można przebaczyć kobiecie,  
Że życiem tem znudzona—czasami z zapalem  
Goni za wyższym jakimś ideałem?  
A jednak potępiają kobiet tych na świecie.

WIKTOR.

O nie Pani! potępiać Ciebie któż ośmieli,  
Ciebie—której uwdzięku zazdroszczą anieli!

Jak szczęśliwy śmiertelnik co stróny Twej duszy,  
Tak wzniosłej, tak ognistej, uczuciem poruszy.

(*W czasie powyższego monologu Wiktora, Pięknicka zrywa pączek róży i bawi się onym—wreszcie figlarnie, z kokieterią, zapytuje.*)

Uważ Wiktorze! oto pączek róży,  
Jakież kwiatowi temu godło służy?

WIKTOR.

Godło miłości.—O Pani Jedyńska!  
Ach daj mi!—daj mi ten drogi kwiateczek,  
Albo choć jeden listeczek;  
Serce, tchnące miłością, błaga cię, zaklina!

PIĘKNICKA.

(*Wstając upuszcza kwiatek pod nogi Wiktora.*)  
Milczenie!—któs się zbliża—uchodźmy na salę;  
Podejm kwiatek, on twoin—kochaj tylko stale.

(*Wziąwszy pod rękę Wiktora, odchodzi.*)



## SCENA 4.

KAROL SAM.

KAROL.

*(Wbiegając, z passją mówi.)*

O jakiż zemnie osioł! tak osioł i kwita!  
 Niechajże kto zaprzeczy?—To rzecz wyśmienita!  
 Tyle trudu, starania ponieść nadaremnie:  
 Alboż nie mówię prawdy—czyż nie osioł ze mnie?  
 Latałem jak szalony—trop w trop go śledziłem;  
 Wbiegam do przedpokoju, aż tu gospodyni,  
 Zczarującym uśmiechem, niziutki dyg czyni,  
 Kartę mi do rąk wsuwa i do gry prowadzi,  
 I za stolik zielony, jak na złość, mię sadi.

*(Zrefleksją.)*

Trzebaż było posłuchać—ściąść—grać—przegrać peca,  
 I dostać głowy zawrótu,  
 I Niedójsć jego przedmiotu,  
 Który mają ciekawość tak srogo podnieca.

*(Po namyśle, groźąco przedłuża.)*

Czekajcie turkaweczki!—sprawa nie przegrana,  
 Przysięgam uroczyście na Zastępów Pana!  
 Ja was dojdę—wyśledzę—ja dam sobie rady,  
 Z sobą—z światem was skłócę—przywiodeę do zdrady!

KONIEC DRUGIEGO OBRAZKU.

## **O B R A Z I I I .**

### **P O Ź E G N A N I E .**

---

*Teatr wyobraża tenże sam pokój co w obrazku drugim—na prawo od w drzwi mały stolik, na nim papier, kalamarz i pióra—po bokach kilka krzesel w niedładzie.—Przy stoliku siedzi Poetnicka, jedno pióro za uchem, drugie zaś, trzymając w rękę, zamysłona gryzie. Po malej pauzie pisze, w głos sobie dyktując.*

## **SCENA 1.**

**POETNICKA SAMA.**

**POETNICKA.**

„Święta przyjaźni!—tyś złotemi głoski.“

(*Myśli.*)

Złotemi głoski... jaki też położyć



Wyraz stosowny, by gładko utworzyć  
Wiersz rymowany?..—ot!... naprzykład wnioski.

*(Po namyśle.)*

Ale znowu—druga bieda!

Wnioski na nie się nie przyda:

Z wyrazu wnioski jakież sens ułożę?

A tu, jak na złość, on wkrótce przyjść może.

Chciałabym się pochwalić że w poetów grono

Wstąpiłam—że i we mnie twórcze myśli płoną.

*(Po na myśle.)*

Wczora, gdy mi wspomniałam, bardzo się zadziwił,

Tak kwaśno spójrzył na mnie, tak się jakoś skrzywił,

Że podejrzewam czy też nie zazdrości

Tej geniuszu twórczości?

*(Wstaje i przechadzają się mówi.)*

I cóż dziwnego—wszakże ci Papowie,

Kiedy ułożą w swej przemądrej głowie,

Że kobieta rozumu posiadać nie może,

To choć im koł na głowie czesz!—nie nie pomoże.

A nawet i dla kochanki,

Że wstępują z nimi w szranki,

Najmniejszych względów nie mają:  
Prawdziwi egoiści!—tak też i kochają.

(*Maka pauza.*)

Lecz przystąpmy do dzieła:—jakiż rym do głoski  
Dobiorę?... myśl wyborna! niech ją pamięć strzeże!

## SCENA 2.

AGATKA—POETNICKA.

AGATKA.

(*Wbiegając szybko, mówi.*)

Proszę Pani!—oto z wioski  
Chłop sprzedaje jajka świeże;  
Może Pani je kupi?—kopa po dwa złote.

POETNICKA.

(*Z passją.*)

Tyranko wieszczych myśli!—całą naszą robotę  
Zniszczyłaś swem natręctwem—przez z oczu szatanie!



AGATKA.

Ale prawie za bezeen—gdzież Pani dostanie?  
Wszak to po groszu jajko!

POETNICKA.

Choćby po złotemu!

Myśl tak świetna—tak wzniosła!—ty przyczyną temu,  
Że w samym wątku osnowy,  
Ot uleciała mi z głowy!  
Gdy bujam po parnacie skrzydłami wieszczemi,  
Ona mię gwałtem ciągnie do ziemi  
Swą nędzną prozą.—Precz!—za taką sztukę,  
Jajka, ciebie i chłopa porządnie wytłukę.

AGATKA.

(*Ściskając ramionami, odchodzi.*)

## SCENA 3.

P O E T N I C K A S A M A.

POETNICKA.

(*Biegając po pokoju, z passją mówi.*)

Bądź że tu dziś poetą, kiedy w każdej chwili,  
Wszystko mi na przeszkodzie—jak by się znówili.

Ale żadna przeciwność złamać mię nie może;  
Ot na złość! — do przyjaźni piękny wiersz ułożę.

*(Siadając przy stole i zatopiona w myślach, powoli sobie dyktuje.)*

„Święta przyjaźni! tyś złotemi głoski,  
Prawicą Boga w niebie zapisana.“

*(Po pauzie zrywa się i biegnąc po pokoju, z passyą mówi.)*

Te głoski w jakąś nie szczęsną godzinę  
Przyszły mi na myśl. — ... Mam, mam! .....

*(Po wyrazie na myśl, zastanawia się trochę, potem bijąc się w głowę, z radością mówi.)*

## SCENA 4.

AGATKA—POETNICKA.

AGATKA.

*(Wchodząc nie śmiało.)*

... Cielecinę  
Żydek tu przywiósł. — Cielak pulchny, świeży.



POETNICKA.

(*Z rozpaczą.*)

Jużeż w wyroku przeznaczenia leży  
 Że ta djablica jajkami,  
 Cieleciną i żydami,  
 Poetki sławę dzisiaj mi odbierze.  
 Uchodź z przed oczu bezrozumne zwierze!!

AGATKA.

(*Zgorszona, odchodzi.*)

## SCENA 5.

P O E T N I C K A S A M A.

POETNICKA.

(*Drzwi na klucz zamykając.*)

Drzwi na klucz zamknę, wejść im nie dozwolę,  
 I, na złość przeciwnościom, postawię się, w kole  
 Sławnych poetów.—Ale piszmy dalej;

(*Siadając.*)

Choćby dom runął—ja będę ze stali.

(Czytu.)

„Święta przyjaźni! tyś złotemi głoski,  
„Prawicą Boga w niebie zapisana,

(Po małej pauzie, dyktując sobie, dalej pisze.)

„Dzieląc cierpienia—goisz duszy troski,  
„Ty srogi gniew rozbrajasz, zazdrość ci nie znana.“

(Słychać pukanie we drzwiach.)

Otóż i macie!—znów jakaś przeszkoda.  
Kto stuka?

AGATKA.

(Za drzwiami.)

Proszę Pani!—jakiś Pan przyjechał  
I pyta czy wejść może?—...

POETNICKA.

(Odmykając drzwi, z niesmakiem mówi.)

Niech by też zauiechał

Tej skwapliwości.

## SCENA 6.

POETNICKA—AGATKA.

POETNICKA.

Agatka mi poda



Chustkę na plecy—ze stoła poznosi  
Kalamarz, pióra! — Pana tu prosi.

AGATKA.

*(wypełnia co jej Pani rozkazuje.)*

Otoż chibione me chęci!

Wiersz o przyjaźni ledwo napoczęty:

Ten wyskot z chłopem, ten wybryk cieleci,

Zabily pomysł tak wzniosły—tak święty!

Leez innemi utwory przed nim się popiszę:

Wdziejmy maskę ponęty!—kroki jego słyszę.



## SCENA 7.

POETNICKA—EDMUND.

POETNICKA.

*(Podając rękę wchodzącemu Edmundowi.)*

Witajże mi Poetów Uryanska perlo!

Tyś Królem na Parnasie—niech przeto twe berło

Dla mnie, współ pracowniczkę, żelaznem nie będzie;

Że poetką kobieta, miejże to na względzie.

EDMUND.

O mój Aniele!—powiedz, czy się godzi  
 Plocho żartować—w pożegnania chwili?  
 Gdy serce pęka—oko łzą zachodzi,  
 Czemuż Twa czułość trosk mych nie uchyli?

POETNICKA.

Nudnyś Edmundzie!—nie dam ci dziś rady,  
 Czyż sprawiedliwe twe żale?  
 Poco wywołać te jeremiady;  
 Ja nie spotrzegam tu wcale  
 Żadnej przyczyny rozpaczy—trosk znoju;  
 Odjeżdżasz z Bogiem—powrócisz w pokoju.

EDMUND.

Ależ Twe serce widzę obojętne,  
 A Twojeż oczki!—dawniej tak ponętne,  
 Dzieć lodowate—i w chwili rozstania!  
 Czyż—gdy odjadę—opuszczę te strony,  
 Długo od Ciebie, Luba! oddalony,  
 Mogę być pewnym Twojego kochania?

POETNICKA.

Wszak zajrzałeś w me serce—znasz jego skrytości,



Wiesz że płochość, że zdrada nigdy w niem nie gości?  
 Dla czegoż próżność kobiety,  
 A zwłaszcza gdy w kobiecie jest słabość poety,  
 Zda Ci się być naganna?—Siądź tu przy stoliku,  
 I uzbrój się w cierpliwość mój ty kapryśniku!

(*Edmund siada.*)

Choć byś się na śmierć miał przy mnie zanudzić,  
 Muszę twe ucho porządnie utrudzić;  
 To dla mnie zemstą—to dla ciebie karą,  
 Żeś serce stałe zasmucił niewiarą:  
 Nielitościwam! i jak skała twarda,  
 Bom w poetycznym zapale!  
 Poddaj się zatem!—ot wiersz do Gasparda,  
 Malżonki jego przeczytam ci żele.

(*Czyta.*)

„Kiedyż łez moich potok płynący  
 „Rozkruszy lód serca twego,  
 „Kiedy twój wyrok losem mym chwiejący  
 „Da życie—albo kres jego?”

„O mój Gaspardzie! żyjąca nadzieją,  
 „Z sobą się samą passuję;

„A serce idąc żalę koleją,  
 „Chęć życia—i wstręt wraz czuje.

„Próżno bydlę mężną rozsądek radzi,  
 „Zwycięztwa próżną chęć wpaja;  
 „Walke tam słabą rozum prowadzi,  
 „Gdzie miłość serce uzbraja.

„Czyliż dla tego że już wieczyste  
 „Z tobą mię węzły spoily,  
 „Czucia twe dla mnie będą skaliste?  
 „Nawet znak onych już zniknął mity.

„Ostatnie takie będą życzenia  
 „Maje—Obys żył szczęśliwie!  
 „By ta—co celem twego westchnienia,  
 „Kochać—jak ja—prawdziwie.“

(*Mowi*)

Cóż!—jak znajdujesz—powiedz nie kłamliwe  
 Zdanie o wierszach?

EDMUND.

Dosyć dobre—tkliwe.

POETNICKA.

(*Na stronie, z nieukontentowaniem.*)



Dosyć dobre—nu proszę!—trochę obojętnie;  
Zimna pochwała jest znakiem zazdrości.

*(Do Edmunda.)*

Edmundzie! pragnę otwartej szczerości;  
Czemuż twe usta mówią tak niechętnie?

EDMUND.

Pragniesz bym sąd mój bezstronnie wyurzył;  
Choć bym na gniew twój zasłużył,  
Zaświecę prawdą—oto czucia mało.  
Gdyby Twe serce, jak moje, kochało,  
Serce ogrzane miłości siłą,  
Gorętsze myśli w głowie by zrodziło.  
Lecz dajmy temu pokój—drogi czas bezkarnie  
Uchodzi—gdy tym czasem chwile szczęścia marnie,  
W rozmowie obojętnej, przechodzą i giną;  
Niechajże mój Aniołek choć jedną godziną  
Czulej rozmowy nagrodzi,  
Troskę rozstania osłodzi.

POETNICKA.

*(Niesłuchając, w zamyśleniu mówi do siebie.)*

No proszę uniżenie!—czucia mało jeszcze,

Kiedy uczuciem żyję—i myśli me wieszczę  
 Uczuciem oddychają...

EDMUND.

Daruj!—samaś chciała:

Wszakże mylić się mogą.—Gdy dusza zbolata,  
 Patrząc na świat ten wzrokiem cierpienia,  
 Gdzie jest kwiat róży—widzi kolce ciernia.  
 Porzućmy więc te sprzeczki, a w tkliwej rozmowie...

POETNICKA.

(*Przerywając.*)

Dobrze!-przeczytam jeszcze wiersz w innej osnowie;  
 Niby modlitwa do Zastępów Pana,  
 Pieśń podczas ślubów małżeńskich pisana.

(*Czyta.*)

„W dniu waszych związków słodczy,  
 „Przyjaciółka to wam życzy;  
 „Byście się wiernie kochali,  
 „W zgodzie do śmierci wytrwali.

„Niech się licznie rozradzają,  
 „Dzieci w cnocie niech chowają,



„Niech im się w życiu powodzi,  
 „Niech im zły człowiek nie szkodzi.

„A w starości—po ich zgonie,  
 „Niech znowu złączywszy dłonie,  
 „Po nagrodę obiecaną,  
 „Przed Bogiem z weselem staną.“

(*Mówi.*)

Cóż!—a ten plód wyobraźni  
 Jak znajdujesz?—powiedz szczerze,  
 Tylko śmiało—bez bojaźni;  
 Ja sąd twój w najlepszej wierze  
 Przyjmę....

EDMUND.

(*Nustronie.*)

W patetycznej mowie

Muszę pochwałą wystrzelić,  
 Może też raczy udzielić  
 Chwilkę miłosnej osnowie.

(*Do Poetniczkiej.*)

Luba! gdy Ci dały nieba  
 Dar wieszczu w poetów mowie,

Kiedy w płodnej Twojej głowie,  
 Jak lśniąco promienie feba,  
 Zaświeciły twórcze myśli,  
 Niech je ręka śmiało kresli!

Ale kiedyś mię wezwała,  
 I tej twórczej liry stróny,  
 Czarujących pieśni tony,  
 Pod krytykęś mi oddała:  
 O!—ja prawdy tem nie zdradzę,  
 W sądzie pewno nie przesadzę,  
 Gdy wyrzeknę szczerze—śmiało,  
 Że równej Ci u nas niema.  
 A więc piej Ty nasza chwało!  
 Piej Litewską Deotyma!

POETNICKA.

(Przerywując.)

No!—już przesadzasz—obludzie holdujesz,  
 Wynurzasz zdanie którego nie czujesz;  
 Ja takie słowa za szyderstwo biorę.

EDMUND.

O mój Aniele! jakąż dziś przekorę



W tobie znajduję.—Chwila ta rozstania  
Możeż osłodzić tęsknotę wygnania?

(*Z utęsknieniem.*)

Gdzież się podziały te czasy szczęśliwe,  
Gdzie się me niebo podziało?  
Pamiętam—dni uroczę!—gdy serce Twe tkliwe  
Na każde moje westchnienie,  
Czystej miłości promienie  
Do wrzającej duszy mi lało.  
Gdzie te spójrzenia—o mój Boże miły!  
Które tak czarującym blaskiem mi świeciły?  
Dziś zimną świecą—jak lód na gór szczycie,  
O Luba! wróć mi pokój, albo odbierz życie!!!

### POETNICKA.

(*Z nieukontentowaniem i ze znudzeniem, na stronie mówi*)

Nieboszczyk mąż mój—Panie świeć nad duszą!  
Uwielbiał rymy moje, choć był krytyk srogi;  
Czemuż dziś me utwory jego nie poruszają?  
To zazdrość!—(*Do Edmunda.*) Żegnaj Pana—Życzęć  
(*szczęsnej drogi.*)

EDMUND.

Bądźże więc zdrową—Aniele jedyny!

Jadę w dalekie strony niosąc rozpacz z sobą;  
 Choć mi rozdarłaś serce—okryty żalobą,  
 Nie przestanę uwielbiać te błogie godziny,  
 W które mi ukazałaś niebo—choć zdaleka,  
 W które mię oświeciłaś jaka rokosz czeka  
 Śmiertelnika—co strony Twej anielskiej duszy,  
 Och! nie tak wrzącem, jak me, uczuciem poruszy.  
 Ty-szród zgiełku znajomych, w poszród zabaw wielu  
 Szczęśliwa! ani wspomniesz o swym przyjacielu,  
 Który, gdzieś tam daleko od rodzinnej strzechy,  
 Z wąpiwszy o swem szczęściu, najmniejszej pocie-  
 chy  
 Niedozna w swej podróży.—Żegnaj kwiatku drogi!  
 Dla mnie rozpacz w udziale—Tobie pokój błogi.

*(Całuje ją w rękę i, z chustką na oczach, rozspaczony odchodzi.—Poetnicka długo stoi zamysłona, w ręście z refleksyą mówi.)*

## SCENA 8.

POETNICKA SAMA.

POETNICKA.

Srodze go zasmucilam mą obojętnością;



( *Po namyśle.* )

Na cóżbo mię rozgniewał tą swoją wyższością;  
Nu proszę!—co za próżność duszą jego włada,  
On tylko może pisać, on rozumnie gada,  
A mnie to już za Boże nie liczy stworzenie:

( *Macha ręką.* )

Jedźże sobie szczęśliwie—(*Dyga*) kłaniam uniżenie!

**KONIEC TRZECIEGO OBRAZKU.**

# OBRAZ IV.

## POWRÓT.

*Teatr wyobraża tenże sam pokój co i w przeszłym obrazie.—Edmund blady, ubior i włosy w nieładzie.*

### SCENA 1.

EDMUND SAM.

EDMUND.

*(Mowi zwolna.)*

Nie!—ja nie wierzę by kobiety dusza  
Tyle mieściła w sobie okrucieństwa;  
I cóż Jej proszę z mojego męczeństwa,  
Co Ją do zdrady przymusza?

*(Myśli).*

Gdy w przeszłość myślą pogonię,  
Kiedy zrozważę nieuję me czyny,



Próżno myśl szuka przyczyny,  
Próżno mój rozum w domysłach tonie.

(*Mała pauza.*)

Możem obraził płochemi wyrazami?

(*Myśli.*)

O nie!—gdzie tam! ile razy  
Słuchać mię chętna—gotowa,  
Modlitwą były me słowa.

Może—zwyczajnie, gdy umysł wesoly,  
Przypadkiem Jej dziewiczą skromność obraziłem?  
Mój Boże miły! wszak równo z Anioły,  
Sklądając hold Jej cnocie, jak świętą wielbiłem.

(*Myśli.*)

Prawda—gdy odjeżdżałem zimno mię żegnała;  
Czyżby mię już zwodziła—wówczas nie kochała?  
O nie! przysięgam na własne zbawienie,  
Przysięgam na przodków cienie!  
Że obluda w Jej duszy nigdy nie gościła.  
Ona! czysta jak cnota—tak dobra, tak miła!  
Przyjmując kokietki rolę,  
Chciałażby się umieścić w płochych niewiast kole?

( *Po małym przestanku.* )

Dla czegoż, wróciwszy z drogi,  
Kiedy leciałem w przybytku jej progi,  
By tęskną duszę popieścić obrazem  
Tych czarujących wdzięków—Ona, niby głazem,  
Drzwi swe przedemną zamknąć rozkazała,  
Widzieć mię nawet nie chciała?

( *Myśli.* )

Nie — nie! — to kaprys, kaprys i nie więcej;  
Może zły człowiek obmowy tu użył,  
Albo się gniewa żem drogę przedłużył?  
Dla tego też Ją widzieć pragnę najgoręcej.  
Kiedy się zejdzem, u nóg Jej schylony,  
Uderzę w duszy mej stróny  
Tonem rozpaczy—ach! to Ją rozczuli,  
Wraz niewinną pieszczotą troskę mą utuli.  
Lecz cicho! — ktoś nadchodzi—o gdyby też Ona!  
Litością wreście znaglona,  
Przyszła osłodzić bolesne cierpienia,  
Jakie zadała pewno od niechcenia.

Ach nie! to przyjaciółka Jej tutaj się zbliża:  
Boże! zamknij w wrzącem łonie



Rospacz, w której dusza tonie,  
 Niech ją wzgardliwa litość nie poniża.



## SCENA 2.

PIĘKNICKA I EDMUND

PIĘKNICKA.

Witam Panie Edmundzie!—cóż tu cię sprowadza  
 W progi mej przyjaciółki?

EDMUND.

Pani! jeśli znana  
 Tkliwość sercu Twojemu—padam na kolana,  
 I błagam niech Twa dobroć przyjaźni doradza,  
 By ta—wiedziona uczuciem litości,  
 Udarowała chwilką posłuchania;  
 A kiedy Ją na proźba wzruszy—do skonania  
 Bądź pewną czulej wdzięczności.

## PIĘKNICKA.

Siądaj Edmundzie! - pomówim rozumnie;  
 Prawda jest enotą najszczytniejszą u mnie,  
 A więc w bawelnę słów mych nie obwinę.  
 Czego chcesz od niej?—powiedz mi przyczynę  
 Swej natrętności?

## EDMUND.

Wszakże ci jest znana  
 Miłość ma dla niej czysta, nie skalana,  
 Wiadomym Ci jest również tej miłości wątek,  
 Wzajemnych uczuć Jej dla mnie początek;  
 Czemuż—gdy wróciłem zdrogi,  
 Tak wielką zmianę dzisiaj w niej znajduję?  
 Nawet odwiedzin moich nie przyjmuje,  
 Próżno—ach próżno! kołatał w Jej progi.

## PIĘKNICKA.

Czemu chcesz wiedzieć?—przeszłości wspomnie-  
 (nie  
 Weź pod rozwagę—i tak, na sumnienie!  
 Powiedz na prawdę azaliż wyznała  
 Że ciebie sercem, duszą pokochała?



EDMUND.

*( Po namyśle . )*

— to prawda! — lecz czyliż nie błędzisz,  
 to co nas sądzisz?

*( przekonywająco . )*

Czemuż przypisać zwodnicze wyrazy,  
 które mi rzekła niemal ze sto razy,  
 Gdy Ja naglilem o uczuć wyznanie?

PIĘKNICKA.

Jakie wyrazy? — powiedz mi je Panie!  
 Ciekawam słyszeć?

EDMUND.

*( Z boleścią, deklamując . )*

„Na co próżne słowa,

„Czyliż nie lepsza oczu, duszy mowa!”

Tak mię łudziła! — A w pamięć mi dany  
 Listeczek wąty — różany?

Który przy sercu mem pieszczę!

A też uściski? — których ogień jeszcze

Dotąd mi pali dłoń — a też; *( przerywa )* lecz dosyć!

PIĘKNICKA.

Cóż!—cóż?

EDMUND.

O!—niechęć Jej postępków głosić,  
 Wolę na siebie przyjąć ogrom cały  
 Winy.....

PIĘKNICKA.

Lecz koniec końcem wybij sobie z głowy  
 Te nieszczęśliwe zapaly,  
 Bo ona Pana dalibóg nie kocha!

EDMUND.

Widzę niestety! że próżna, że płocha.

*(Mała pauza).*

Pomnę!—dusza ma w pokoju drzemala,  
 Byłem wesoly—na umyśle zdrowy;  
 W tem Ona, jak Adama Ewa, mię skusiła,  
 I w duszę tę syreny spójrzeniem zajrzała,  
 Wnet dusza ogniem miłości ożyła!  
 A gdy ten ogień zapłonął wulkanem,  
 Ona dziś sztydzi zmych cierpień—nad stanem  
 Biednego serca ani się użali.



PIĘKNICKA.

(*Ze współczuciem.*)

— *Wiesz* — gorączka cię pali.

możesz wybić sobie z głowy

tej meszczęsiwej miłości?

Użyj rozumu; — zreszta przedmiot nowy

Niechaj two serce wybierze:

(*Czule spoglądając na Edmunda, bierze go za rękę.*)

Wszak tyle mamy u nas piękności!

EDMUND.

(*Zoburzeniem.*)

Ja przedmiot nowy? — ach jakaż myśl zdrożna!

Wiesz przecie że uczuciu rozkazać nie można.

PIĘKNICKA.

No! pomówmy otwarcie — wyznaj mi też przecie

Jaki wdzięk nadzwyczajny widzisz w tej kobiecie?

EDMUND.

Czyż nie piękna?

PIĘKNICKA.

nie powiem,

EDMUND.

nie miła?

PIĘKNICKA

niczego;

EDMUND.

Mój Boże! możnaż użyć tak obojętnego  
 Wyrazu—toż zazdrościć Jej mogą Anieli,  
 I pędzel Rafaela ledwo się ośmieli  
 Skreślić obraz istoty nie ziemskiej—niebianki!  
 A Jej rozum?

PIĘKNICKA.

Ach prawda! wszakże wiersze pisze:  
 I otoż gniewu kochanki  
 Przyczyną były te nieszczęsne wiersze.

EDMUND.

*(Ze zgrozą.)*

Z ust że to przyjaciółki te szyderstwa słyszę?

PIĘKNICKA.

Są to wyrazy najszczerze.

Tylkoż Edmundzie nie kładnij tej mowy



Na karb uczucia—niech chęć cię nie bierze

(*Czule.*)

Dla mnie poświęcić swe serce w ofierze,  
Bo wy poeci, zapalone głowy,

(*Ponętnie spoglądając na Edmunda.*)

Niewinna grzeczność, lub słabość kobiety,  
Wraz wam dodaje otuchy... podniety...

EDMUND. }

(*Wstaje i przerywa jej mowę.*)

O! bądź spokojną, łaskawa Pani!  
Niechaj próżna obawa duszy twej nie rani;  
Nigdy mi w głowie myśl nie zaświeciła  
Gdybyś Ty panią serca mego była.  
Daruj też proszę że jestem szczery:  
Wszak podziwiają posąg Wenerę  
Medyceuszów—lecz nazwę szalem,  
By, jak Pigmaleon, poświęcić z zapalem  
Serce swe posągowi—a zarozumiałym  
Nie jestem z łaski Boga, ani tak zuchwałym,  
Gdybym przypuszczał że próżne twe słowo  
Jest czulej duszy echem—serca mową.

Dowiodłaż onotę prawdy że wielbi jej dusza?  
 Choć się zaprzaniem onej oblicze jej płoni,  
 Muie winę przypisuje—przyjaciółkę bronii.

(*Pausa.*)

Wczem mnie przecież obwinić, co zarzucić mogą?  
 Żem—ufając kobiecie, szedł miłości drogą?

(*Przechadza się w zamyśleniu—potem stanąwszy, do-  
 wodnie i z refleksją mówi.*)

• Jowisz występnych karał piorunami,  
 A Ona!—za to że ją pokochałem,  
 Że jej me serce, duszę mą oddałem,  
 Każe mi plakać pogardzonych łzami.  
 Słusznie Zeglicki wyrzekł—, „Na wsi, czy też w mie-  
 ście,  
 Nie ufaj nigdy niewieście;“  
 I Adam—pierwszy człowiek, jednym słówkiem Ewy,  
 Na cały rodzaj ludzki ściągnął Boże gniewy;  
 Samson, co lwy rozdzierał—próżno się już sili,  
 Gdy zaufał zbyt nadto zdradliwej Dalili;  
 Dawida, co olbrzymą zwalczył, Goliata,  
 Pouętna Betsabea z niewieściny brata;  
 Henryk—skoro Bolenę uznał panią serca,



Stał się odstępca wiary—skończył jak morderca.  
 Lecz któż tam znów nadchodzi? Karol!—nowa bieda!  
 Tuż się zaczyna badania—pokoju mi nieda.  
 A dusza cierpi!—cierpi, boleścią nękana,  
 Głowa i łono gore!—nie a nie od rana  
 W ustach nie miałem—muszę iść do domu.

---

## SCENA 4.

KAROLI EDMUND.

KAROL.

*(Wbiegając z pędem.)*

Dokądże to tak śpiesznie zmykasz pokryjomu!  
 Szczęśliwy ty człowieku!—przecież odgaduję  
 Kogo twe serce wielbi—kto ciebie zajmuje?

EDMUND.

*(Z bolesnym uśmiechem.)*

No! ciekawym też wiedzieć do jakiego celu  
 Skierowałeś domysły?

KAROL.

(Z szybkością.)

Wiem!—wiem przyjacielu!

Jak tylko wruciłeś z drogi,  
Magnes serca popchnął cię w tego domu progi,  
Tutaj zatem jest przedmiot!

EDMUND.

O! jakże się mylisz,

Próżno mózg swój wytężasz i w domysłach silisz:  
Tu miałem interessa— i te już skończyłem.

(Z największą boleścią.)

Ty nie susz próżno głowy—szczęście uleciało  
Razem z Jej wzajemnością—i tylko zostało  
Wspomnienie tego szczęścia....

KAROL.

A więc dowodziłem

Najsprawiedliwiej że nasze kobiety,  
Nie czują co to czystej miłości zalety;  
Wyższych, duchowych związków nie pojmują  
(wcale,  
W rzeczywistości, a nie w ideale



Rozkochać się gotowe!—Lecz któż ta zdradliwa?  
Wymień ją przyjacielu!—niech wzgarda praw-  
(dziwa

Dla niej w duszy mej zapłonie;  
Złóż swe troski na mem łonie:  
A kiedy z przyjacielem brzemie ich podzielisz,  
Ulżysz znękaney duszy—serce rozweselisz.

EDMUND.

(Z największą boleścią.)

Dla mnie wesele?—o już się skończyły  
Urocze chwile!—które mię pieściły.  
Pocóż rozkrwawiać mam zranioną duszę?  
Bądź mi zdrów przyjacielu! opuścić cię muszę.  
(odchodzi.)

## SCENA 5.

KAROL SAM.

KAROL.

(Z refleksją)

Czemuż on taki skryty, milczący i dziki?

Biedny!—toż go niewieście rozsięka języki!  
 Już różnemi sposoby jego podchodziłem,  
 Nawet w nim miłość własną misternie drażniłem?  
 On zawsze na odpowiedź daje mi milczenie!  
 Nareszcie mię swą cnotą już gniewa szalenie.

(*Myśli*)

Któż więc celem tych uczuć?—Edmundzie—zjesz  
 (biesa!  
 Takiego ja przed tobą zegram rolę lisa,  
 Że mi wszystko wyśpiewasz—poddasz się nareszcie,  
 A ja ten wasz romansik rozniosę po mieście.  
 Nie przez złośliwość—jak pragnę zbawienia!  
 Pieszczę te w duszy życzenia,  
 Lecz by pomścić przyjaciela.  
 O!—tę zdradną syrenę—węża kusiciela  
 Odkryję światu—obedrę ze sławy;  
 Jak ofiara jej we krwi broczy—również krwawy  
 Będzie odwet—bo też wreszcie  
 Popuście tylko paska dzisiejszej niewieście,  
 Pożegnaj się z pokojem!—do góry nogami  
 Dom przewrócić gotowa,  
 I—niech nas Pań Bóg uchwowa!  
 Nie jeden fryc krwawemi obleje się łzami!



Przez kaprys, złość, lub upor nie raz wiarę złamiał;  
No! nie prawdaż? powiedźcie, czy usta me kłamią?

*(Mala pauza.)*

A to wszystko przyczyną modne wychowanie.  
Oto dziewczątko ledwo na nogi powstanie,  
Wnet matki— a czyż mało takich dzisiaj matek?  
Co nie wpoją w umysły młodocianych dzieciak  
Cnot Chrześcijańskich—codziennych paciółek,  
Ale kadryl, lub mazurek!!!  
Calej nauki osnową;  
Następnie—francuzką mową  
W kwiateczku, który ledwo z przyrodzenia lona  
Wystrzelił—matka, jadem mody zarażona,  
Przytępia umysł—i swojską roślinę  
Gwałtem popycha w obczyzny dziedzinę.  
Niekaże przodków cnoty naśladować,  
Uwielbiać prawe i szlachetne czyny,  
Lecz w sercu czystem niewinnej dziewczyny  
Zaszczepia próżność—uczy kokietować,  
Wyszczerać ząbki, gdy perłom podobne,  
Czule za rękę młodzika uściskając,  
A jeszcze czulej wabnem oczkiem błysnąć:  
Tak w początkowych naukach sposobne,

Do pensyonów nareszcie oddają,  
Gdzie zgubne ziarna pod domową strzechą  
Zasiane—bójnym plonem dójrzewają,  
I próżnych matek stają się pociechą.  
No proszę!—białogłowa tak usposobiona,  
Możeł być dobra córka, matka, albo żona,  
Obywatelka, lub kochanka tkliwa?  
Nie—na mą duszę!—będzie to zdrażliwa  
Syrena—w której sercu długo nie pogodzi  
Uzucie świętej, duchowej miłości!

KONIEC CZWARTEGO OBRAZKU.



# **O B R A Z V.**

## **S K U T K I P E O C H O Ś C I.**



*Teatr wyobraża las—z lewej strony widzów wielki kamień do siedzenia—Edmund wbiega, blady—odzienie w nieładzie—włosy rozczochrane—przepasany powrozem—na rękach porzywane też powrozy.*

## **S C E N A 1.**

**E D M U N D S A M.**

**EDMUND.**

*(Powolnie.)*

**Ha!—uciekłem od nich przecie,  
Próżno tam szukać będziecie.**

*(Mała pauza—rozpatruje gęstwinię lasu.)*

Tutaj—szród lesnej zaciszy  
 Mieszkanie sobie założę,  
 Garść mchu—to spoczynku łożę,  
 A przyjaciół—towarzyszy  
 W tym lesie znajdę obficie.

*(Coraz żywiej.)*

Tu—między dzikie zwierzęty,  
 Jak niegdyś w puszczy Jan święty,  
 Będzie bezpiecznie wieść będę życie.

*(Mówi wolniej.)*

Zimą—kora pożywieniem,  
 Latem zaś—lesne jagody;  
 A pod rozłożystym cieniem,  
 Gdy słoneczny skwar dopieka,  
 Od światowych burz zdaleka,  
 Spocznię nie raz dla ochłody.

*(Z przestrogą.)*

Bo ogień z nieba, który Bóg na ziemię  
 Zsyła—by ogrzać nędzne ludzkie plemie,  
 Jest mniej szkodliwym—mniej tutaj doskwiera,



( *Ukazuje na serce.* )

Jak ten co bliźni na bliźnich wywiera.

( *Mala pauza.* )

A jeśli w odwiedzinach lesny gość zawita,  
 Ot niedźwiedź—lub pantera, nigdy krwi nie syta;  
 Poproszę ich pięknie, grzecznie  
 By zasiedli—i bezpiecznie  
 Sam między nimi usiedę,  
 Wnet rozpoczniemy gawendę,  
 Zapytam jakie zwyczaje  
 Posiadają lesne kraje;  
 Czy tak jak w miastach pełno zrad, obludy,  
 Pychy, zazdrości, przymusu i nudy?

( *Coraz z większym zapalem.* )

Czy i tu—jak w świecie bywa,  
 Świętej przyjaźni ogniwa  
 Są z interessem spojone?

( *Z szyderstwem.* )

Ha!—a też wierne kochanki,  
 Te czule niebios mieszkanki?

*(Z najwyższą passją.)*

Ach!—to djablice wcielone!!  
Kto mi kochankę wspomina  
Tego me serce przeklina!!!

*(Myśli—później siadując na glazie, powolnie mówi.)*

Kobieto—puchu marny!—tak poeta głosił:  
I on burze miłosne w życiu swem przenosił,

*(Co raz żywiej.)*

Spójżenia słodkie, wabiące,  
Westchnienia czule, gorące  
Nieraz życie mu zamglily,

*(Z mocą.)*

Ale też starczyło siły  
Zagoić serdeczną ranę,

*(Z szyderstwem.)*

Poznał się na kobietach—i dał zawygrać.

*(Z żalością i powolnie.)*

Ja uległem—brakło siły;  
Bo te ponętne spójżenia,



Uściski, czule westchnienia  
Zbyt rokosznie mię wabiły!

*(Z rozpaniętywaniem.)*

Pamiętam—na wieczorze—wszród zebranych tłoku,  
Stojąc zdala na uboczu,  
Podziwiałem wdzięk uroczy,  
Sledziłem błyskawice w jej niebieskiem oku.

*(Zrywa się i żywo mówi.)*

W tem dwa sztylety błyszczące  
Prosto mi w sercu utkwily;  
Patrzą!—jej oczki wabiące,

*(Z passją.)*

Jak bazyliuszka spójrzenie,  
Niecąc zabójcze płomienie,  
Głęboko w duszę się wpily.

*(Z żalością i wolno.)*

Ależ piękną—piękną była!

*(Stopniowie coraz żywiej,)*

Wdzięków jej tak wielka siła!

Że śmiertelnik, co skarb ten na własność posiędzie,  
 Do rzędu najszczęśliwszych liczyć siebie będzie.  
 Szczęśliwy ten ogródek gdzieś Ty hodowana,  
 Roskwitłaś w całym świecie różyczko kochana!  
 Lecz stokroć ten szczęśliwszy co otrzyma ciebie,  
 Ach! On dozna rozkoszy, których chyba w niebie  
 Anieli doświadczać!—Pan serca twojego,  
 Czyliż oceni wartość skarbu tak drogiego?  
 O gdyby się ten kwiatek dostał w ręce moje,  
 Za nicbym ważył w życiu troski, niepokoje,  
 Gdyby widzieć Cię zawsze, oddychać Twą wonią,  
 Pieścić wątle twe listki pożądliwą dłonią,  
 Napawać wrzącą duszę barw twoich wrażeniem,  
 Ach!—chwilkę tego szczęścia, życia mego technie-  
 (niem  
 Starabym się okupić!—By Cię zjednać sobie,  
 Z rozkoszą bym mą istność złożył w zimnym grobie!!!  
*(Siadając zmordowany—po malej pauzie, z wolna mówi)*  
 Wrzącem uczuciem złamany,  
 Błagałem w ducha pokorze,  
 Powiedz mi—o cnoty wzorze!  
 Czy w zamian jestem kochany?  
*(Zrywa się i w największym uniesieniu mówi.)*  
 A ona—słodkie wspomnienie!



Topiąc anielskie spójrzenie  
 W łzami zalanej zrzenicy,  
 Ze wstydlivością dziewicy,  
 Szepnęła . . . *szu!* — ktoś ciekawy

*( Po wyrazie szu! długa pauza—uwaga czy kto go  
 nie szpieguje. )*

Tutaj mię podsluchać może,  
 I tajemnicę mej duszy,  
 Tam gdzieś, dla ludzkiej zabawy  
 Wypaplać—O niedaj Boże!  
 Wszak i drzewa mają uszy:

*(Dowodnie.)*

A ja w szczęśliwym momencie,  
 Zaprzysięgłem przed nią święcie,  
 Szanować serca tajniki,  
 Zwłaszcza gdy święte dewotki,  
 Usłużne miejskie grzechotki,  
 Wezmą biedną na języki,  
 Ona się pewno zasmuci,  
 I niewiarę mi wyrzuci.

*( Z szyderstwem i razem z żalnością. )*

Cha, cha, cha! — i cóż mi szkodzi?

Dobrze jej!—niechaj nie zwodzi.

*(Dowodnie.)*

Mnie niewiarę! — czyż wypada  
 Jej tak srogo mię zasmucać,  
 I niewiarę mi wyrzucac?

*(Coraz żywiej.)*

Możeż byż w tem sercu zdrada,  
 W którem taki ogień płonie,  
 Które rozdarte—we krwi pluska, tobie,  
 I to wszystko z jej przyczyny.  
 O! jeśli szczęścia pragniecie  
 Ludzie! nie wiercie kobiecie,  
 To są zjadliwe gadziny!

*(Niby opowiadajaco.)*

Dziś cię kocha—o tobie marzy w wyobraźni,  
 By niestracić miłości twojej, drży z bojaźni;  
 W tem—ot jakiś próżności przedmiot w oko wpa-  
 (dnie,  
 Mysł jej, serce wykrzywi—duchem jej zawładnie,  
 Już się uczuć miłości i przyjaźni zrzeka!  
 Już ciebie o pół mili omija zdaleka!



Serce przed chwilą w ogniach—ziębnie jak u żmii!  
 Już chłodno o rozpaczę prawi—choćby czyjej!  
 Już dla niej ludzkość i łzy są niczem!...  
 Umieraj przed jej obliczem,  
 Ona z uśmiechem siądzie przy fortepianie,  
 Lub do gryzmoł, których nikt pojąć nie jest w stanie.  
 Zapomni ciebie—miłość—i łzy twe zapomnie!  
 I roztropnie—i przytomnie,  
 Szród przymileń i chichotów,  
 Gotowa Ci powtórzyć dzieje Hugonotów,  
 Bez drzenia Ci podpisze dekret Stuart śmierci,  
 Wskaże człeka—lub naród rozszarpać na ćwierci!  
 I z uśmiechem na ustach—mile wdzięcząc oczy,  
 Lub przybierając postać niewinną baranka,  
 Sprzeda swych dobroczyńców—przyjaciół—ko-  
 (chanka,  
 I tańca ci wyskoczy!!!  
 Dziś patrząc na ofiarę co dla niej marnieje,  
 Ona—skalistym sercem zabawia się—śmieje,  
 Jutro—dla marnych celów—dla światowej chęci,  
 Dobro kraju—ludzkości—religją poświęci!  
 A gdzież te wasze cele?—gdzie te wzniosłe cele,  
 O których w pismach Tańskiej czytałyście wiele?  
 Których po was czekają ludzie i narody! ?



Te czyny dobroczynne domowej zagro  
 Te obowiązki, jakby Boskie, matki!  
 Gdzież ten wpływ na pleć męzką, wiod do  
 Gdzie—do sere przytulone, ludz  
 Gdzież te zbawcze sposoby, jak wyk  
 Te wieszczów ideały,  
 Te dziewice—niebianki! . . .  
 Wszystkie—wszystkie uleciały  
 Za cackiem mydlanej bańki!!!

*( Siada i drząc od zimna i wyciężenia, po malej pauzie mówi. )*

Ale co mi tam do tego,  
 Moja nauka,  
 Wymowy sztuka,  
 Czyż przekonywać będzie każdego?

*( Ogląda się z zadowoleniem. )*

Ot lepiej rozpatrzmy się w tem nowem siedliaku:  
 Tu często będę dumał—na tem skał urwisku  
 Tron samowładny założę,  
 Tu będzie spoczynku łoże.

*( Wygodnie się rozciąga na skale. )*

Brru!—jak mi zimno! chociaż głowa—lono



Jakimś piekielnym ogniem ciągle płoną;  
Ach! — gdyby też dla ochłody  
Dali mi kropelkę wody;

*(Zasuwając zanadto rękę.)*

Bo mię tak pali — tak mi tu doskwiera!  
Ot niby jastrząb wewnątrzności wydziera.

*(Natrąfia na woreczek zawieszony na szyi i wyjmuje go.)*

Ale cóż to? ha! trucizna!

*(Z rywa się i z passyą mówi.)*

Jej pamiątka — darówizna!  
Precz — precz gadzino zdradliwa!  
Wiem! — tyś krwi mojej cheiwa:

*(Z zalem i najwyższą passyą.)*

Jam cię ogrzewał — na łonem umieścił,  
I przy mem sercu słodko, tkliwie pieścił,  
A ty niewdzięczna! zraniłaś te serce;  
Precz! — gardzę tobą — depczę w poniewierce;

*(Depcze nogami — długa pauza — później mówiąc z boleścią, bierze się za głowę, dalej za serce.)*

Och jak tu ciężko! — och jakże tu pali!

( *Proszęco—mówiąc zaś następny ustęp z ni-  
nością szuka znowu.* )

Dajcież mi wody kropelkę,  
Lub świeżej rosy perelkę  
Na ugaszenie pragnienia;  
Ale nieczuli—ich serca ze stali,  
Śmieją się z mego cierpienia,  
I powiadają że jestem szalony.  
Lecz cóż to!—gdzie ja podziałem  
Pamiętkę—co od niej miałem,  
Godło nadziei, listeczek zielony?

( *Przypominając.* )

Prawda!—w przystępie żalności,  
Drogi zadatek miłości  
Rzuciłem tutaj z pogardą,  
I zdeptałem stopą twardą.—( *szuka* )  
On tu być musi, przy mnie gdzieś, na ziemi.

( *Podjeżdżając.* )

Ja cię przeproszę—ach! żalu gorzkimi  
Łzami obmyję—pocackam—popieszczę,  
I znów na sercu zboląłem unieszczę.



(*Siada—i wyjmując z woreczka listek różanny i ucałowałszy go, z czułością przedłuża.*)

—tak—tak!—przed drogą,  
 Jej drzącą nogą  
 Wstąpiłem na pożegnanie:  
 Ona—niby zasmucona  
 Tuląc się do mego łona,  
 I słodząc gorzkie—bolesne rozstanie;  
 Ze wstydlivością Anioła,  
 Niby się pieszcząc różannym kwiateczkiem,  
 Uszczknawszy z łodygi czola,  
 Na pamięć obdarzyła oto tym listeczkiem.  
 Szczęśliwy—wdzięczny, do domu wróciłem,  
 I w rokosznem upojeniu,  
 Odpowiadając natchnieniu,  
 Piosenką dar Jej uczciłem.

(*Z bolesnym uśmiechem.*)

Czyli też rzewne piosenki tony,  
 Nie uleciały pomimo chęci  
 Z troską gniecionej pamięci?  
 Uderzmy w lutni mej stróny!

( *Proszęco—mówiąc zaś następny ustęp*      *respon*  
*nością szuka znową.* )

Dajcież mi wody kropelkę,  
 Lub świeżej rosy perelkę  
 Na ugazzenie pragnienia;  
 Ale nieczuli—ich serca ze stali,  
 Śmieją się z mego cierpienia,  
 I powiadają że jestem szalony.  
 Lecz cóż to!—gdzie ja podziałem  
 Pamiątkę—co od niej miałem,  
 Godło nadziei, listeczek zielony?

( *Przypominając.* )

Prawda!—w przystępie żalości,  
 Drogi zadatek miłości  
 Rzuciłem tutaj z pogardą,  
 I zdeptałem stopą twardą.—( *szuka* )  
 On tu być musi, przy mnie gdzieś, na ziemi.

( *Podajmie.* )

Ja cię przeproszę—ach! żalu gorzkimi  
 Lzami obmyję—pocackam—popieszczę,  
 I znow na sercu zbolalem umieszczę.



(*Siada—i wyjmując z woreczka listek różanny i ucałowałszy go, z czułością przedłuża.*)

Pamiętam—tak—tak!—przed drogą,  
 Gdy w progi jej drzącą nogą  
 Wstąpiłem na pożegnanie:  
 Ona—niby zasmucona  
 Tuląc się do mego łona,  
 I słodząc gorzkie—bolesne rozstanie;  
 Ze wstydlivością Anioła,  
 Niby się pieszcząc różannym kwiateczkiem,  
 Uszczknąwszy z łodygi czola,  
 Na pamięć obdarzyła oto tym listeczkiem.  
 Szcześliwy—wdzięczny, do domu wróciłem,  
 I w rokosznem upojeniu,  
 Odpowiadając natchnieniu,  
 Piosenką dar Jej uczciłem.

(*Z bolesnym uśmiechem.*)

Czyli też rzewne piosenki tony,  
 Nie uleciały pomimo chęci  
 Z troską gniecionej pamięci?  
 Uderzmy w lutni mej stróny!

## S P I E W.

O listeczku mój różanny,  
 Jakżeś drogi mi!  
 Tyś na pamięć od Niej dany,  
 Ja przysięgam ci!

Że we wszystkie życia chwile,  
 W zle, lub błogiej dnie,  
 Tyś przyjaciel i w mogile  
 Nie rozstanem się.

Kiedy dołączę się przygniecie  
 Przeciwności rój,  
 Słodź mi troskę na tym świecie,  
 Duszę męstwem zbrój.

A gdy z serca Jej uleci  
 Droga pamięć ta,  
 Niech listeczek ją oświeci  
 Jaka boleść ma.

Gdy w obronie kraju stanę,  
 Toczyć z wrogiem boj  
 Ty—gdy serca goisz ranę  
 Również inne goj.



A gdy legnę w męźnych gronie,  
 Ty polecisz wspan,  
 Będziesz na jej czystem łonie,  
 Będziesz wuszeko tak:

... życia chwili  
 Był ci wieruym on,  
 Niech więc żalu łza umili  
 Jego piękny zgon.

I zostaniesz na tem łonie  
 Słodzić troski—znój,  
 I cieszyć ją po mym zgonie  
 Będziesz listku mój!

*Drugi raz powtarzając ostatnią zwrotkę, w połowie  
 końcowego wiersza urywa—i po małym namyśle, zer-  
 wawszy się z miejsca, ze wściekłością mówi.)*

Ha gadzie! jaszczurcze plemie!  
 Tyś to zatrutym oddechem,  
 Czulym—wabiącym uśmiechem,  
 Uściskiem—mową pieszczoną,  
 Pociągasz w przepaści łono,  
 I nieznośnem życia brzemie

Czynisz śmiertelnym.—Wietrznico!  
 Zdradnej płochości siostrzyco!  
 Czekaj—fałszywy padalece!  
 Ja uczucia serca zwalczę,

*(Z uniesieniem i największą wściekłością.)*

I jak mi Pan Bóg jest miły!  
 Usta me będą głosiły  
 Ześ ty zdrajna, płochą, letką,  
 W sobie tylko zakochana,  
 Że i litość ci nieznana,  
 Ześ kokiетка—tak—kokiетка!!!

*(Z opamiętaniem się.)*

Cicho! jakiś szmer do ucha  
 Doleciał—może ktoś słucha  
 Kospaczy mowy,  
 I już gotowy,  
 Głosić ją po Bożym świecie?

*(Błagajęco.)*

Ach nie wiercie!—wszakże wiecie  
 Żem szalony—ja kłamalem,  
 O! przez złość czernić ją chciałem.



( *Na stronie—z rezygnacją—mowa urywana—jak człowieka osłabionego.* )

Nie!—tajemnicy nie zdradzę,  
Ja ich w pole wyprowadzę:  
Wszak dowodzą żem szalony,  
A więc nie dadzą mi wiary.

( *Z rozwagą i zgryzotą.* )

Zle—zle!—zblądziłem niestety!  
Ten kto osławia kobiety  
Godzien jest najśrodszej kary.

( *Po pauzie, słabym i urywanym głosem.* )

Ach!—jakże jestem zmęczony,  
Słabo mi . . . jakże tu pali; ( *z ręką na piersiach.* )  
I ciemnej . . . nocy . . . pomroka  
Wstępuje . . . do mego oka:  
Gdyby . . . też . . . wody mi dali!

( *Stania się—przyparty, do drzewa.* )

Już . . . idą . . . głosy ich . . . słyszę— . . .  
O! . . . za późno . . . towarzysze . . .

(*Padając na ziemi.*)

Już... zimnej.. śmierci... obłona....  
Duszę.... mi... wyciska... z łona...

(*Po omacku, wydobywa z woreczka listek.*)

Chodź tu lis... teczku... mój... drogi...!  
Dzie...li...leś... ze mną... loś... błogi...

(*Najstabszym głosem ciężko oddychając.*)

Więc... do.. ostat... nie.. go... technie... nia...  
Po.. dziel... też... śmierci... cierpie... nia.  
Tys... przy... ja... ciel... i w mo.. gi.. le  
Nie... roz.. sta... nie.... (*umiera.*)

KONIEC MELODRAMY.

ба 246748

~~66617A~~

Дзяржаўная  
бібліятэка  
БССР  
Імя У. І. Дзюбы

